Nr. 22 (1170). Warszawa, dnia 17 (30) Maja 1903 r. Rok XXIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

Ruch w Chorwacyi.

Zapisane tu w kronice zeszłotygodniowej wiadomości z Kroacyi dotyczyły wypadków żywych, bieżących, na których namiętność zbiorowa nieprędko chyba pozwoli wycisnąć pieczęć przeszłości. Właściwej postaci tych wypadków nie znamy dla braku bezpośrednich źródeł prawdy; telegramy bowiem, którym rząd węgierski pozwala przedostawać się do Europy, obyczajem powszechnie przyjętym, prawdę fałszują, zmniejszając winę rządu i sam rozmiar wydarzeń. Ale i z po za fałszu urzędowego można dostrzedz przebłyskujące znamiona rzeczywistości, zwłaszcza że dzienniki wiedeńskie, mające własnych korespondentów, zasilane przytem wiadomościami chorwackiemi, a wogóle niechętne Węgrom z powodu ich wielkiej buty i nadmiernych wymagań przy ugodzie, nie ulegając cenzurze rządu węgierskiego, starają się odzwierciedlać istotną, a nie konwencyonalną, policyjną prawdę. Z całości tego, co do nas dochodzi, wnieść możemy, że ruch trwa już od miesiąca, że nie jest bynajmniej ani anarchicznym, ani socyalistycznym co do charakteru, studenckim lub ulicznym co do społecznej swej powagi: jest ruchem narodowym, rzetelnie narodowym, bo uczestniczą w nim i oświeceni i ciemni, i miasta i wsie.

Pierwsze drgnienie wyszło z ludu zagrzebskiego, który z gniewem i bólem ujrzał na gmachu kolejowym napis czysto węgierski i nie rozumując, nie mędrkując, odrazu zaznaczył uczuciowe swe stanowisko. Chorwacya, przyłączona w r. 1867 do Węgier wraz ze Slawonią, a od r. 1881 z Pograniczem, ma konstytucyjnie od roku 1868 zapewnioną autonomię. Posyłają Chorwaci posłów do sejmu w Peszcie, ale w charakterze delegatów, nie obywateli lub poddanych państwa węgierskiego; mają własny swój sejm u siebie, mają własne szkoły i sądy, własnych urzędników i urzędy, własny skarb i własny też zarząd naczelny kraju, z odpowiedniemi władzami centralnemi (sprawy wewnętrzne, szkolnictwo i wyznanie, sprawiedliwość), mianowanemi tylko przez rząd węgierski, który mianuje również głównego zarządcę, bana. Gdyby konstytucya uczciwie dochowywaną była, nie odważyłby się żaden funkcyonaryusz, żaden większy czy mniejszy pachołek dać owego napisu, urągającego uczuciom narodowym. Ale Węgrzy, zaprawiwszy się na Słowakach i Serbach, niewiele sobie robili z praw narodowości chorwackiej, a ban, Węgier z ducha, z pochodzenia Niemiec zwęgrzony, był wiernym organem liberalizmu rządzącego w Peszcie ideami i środkami wykonawczymi, którychby się nie powstydził sam despotyzm.

Oczywiście, stać się to mogło tylko przy współdziałaniu z samymi Chorwatami, z ich stronnictwem ugodowem, korzystającem z władzy, do której nie wahał się dopuścić go rząd węgierski, mając rękojmię w jego zaprzaństwie i znieczuleniu narodowem. Autonomia stanowi formę ulegania słabszego mocniejszemu, pierwszy z nich staje się ofiarą polityki wyszukującej w społeczeństwie żywiołów jak najgorszych, jak najbardziej narodowo i etycznie znieprawionych, aby przez nie udzielność samą jak najbardziej stłumić i ograniczać, prawo z dusz ludzkich wypędzać i zwolna, podmywszy nawet samowiedzę, zabić i duszę narodu. Dzieje się to w Chorwacyi. Ruch obecny jest protestacyą przeciwko całej, nieuczciwie przez bana i władze przy nim funkcyonujące prowadzonej autonomii. Ta metoda właśnie stoi teraz pod pręgierzem i chcąc uspokoić żywiołowo wzburzone społeczeństwo, trzeba ją wraz z banem samym z kraju, z życia jego wyrzucić. Na to nie zdobędzie się ani stronnictwo rządzące, a tem mniej stronnictwa radykalne, z niem i rządem samym walczące, ani też król, cesarz Franciszek, trzymany na uwięzi konstytucyi, która jemu zostawia tylko panowanie, a rządy właściwe oddaje sejmowi.

Są jeszcze Chorwaci i w Przedlitawii, w Dalmacyi, są w sejmie austryackim. Ich wdanie się wszakże nie wywrze wpływu, nie wywoła początkowania, któreby wpływ sprowadzić mogło. Dotychczas ujęli się oni tylko za ziomkami swymi, przez rząd węgierski wtłaczanymi do więzień (około 2,000), wieszanymi i rozstrzeliwanymi i zabijanymi w starciach z wojskiem (jest ich już paręset ofiar); ale nawet deputacyi posłów Körber dopuścić do cesarza się nie odważył, przyrzekł tylko złożyć do jego rąk podanie przez Vukovića, Klaić i Perića ułożone. Rząd przedlitawski lęka się Węgrów, chociaż interes nakazywałby mu z zaburzeń chorwackich skorzystać. Nacisk węgierski jest tak silny, że nawet przywilej ułaskawiania, królowi, jako najwyższemu wodzowi wojska, wydarł, gdyż władze wojskowe, skazując na szubienicę, nie przedstawiały mu wcale wyroków do złagodzenia. Tych zaś wyroków wykonanych już jest jakoby dwadzieścia kilka — tak cichaczem, energicznie załatwia się ban z Chorwatami, burzącymi się w imię krzywd narodowych. Wolni są też Węgrzy od tego niebezpieczeństwa — jakiem było-

by przedostanie się ruchu za Sawę. Bośniacy lepiej odczuwają wspólność swoją z Serbami, niż z Chorwatami, których od Serbów znowu oddziela mur nienawiści polityczno-kulturalnej, opierający się poczuciu jedności plemiennej. Tylko powstanie Bośni, gdyby się z ruchów macedońskich rozwinęło, mogłoby przez zjednoczenie Serbów, Słoweńców, Chorwatów i Bośniaków — stać się groźnem dla Węgier, a nietylko dla nich, ale i dla całej monarchii habsburskiej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nowy gabinet bulgarski zbudował generał Petrow. Oprócz prezydyum zatrzymał on dla siebie jeszcze i sprawy zagraniczne; wewnętrzne dał Petkowowi, Ghenadiemu dostała się sprawiedliwość, Szyszmanowowi—oświata, Manuszewowi skarbowość; wojsko pozostaje nadal pod Sawowem. Trzech ministrów wyznaje zasady polityczne Stambułowa: Petrow, Petkow i Ghenadie; inni, zwłaszcza Sawow i Szyszmanow, są mężami zaufania książęcego. Petrow zapowiedział dobre stosunki ze wszystkimi, a wdzięczność dla Rosyi. Książę głosi, że zamiaru wytworzenia koalicyi nie pozwoliły mu urzeczywistnić same stronnictwa: wziął więc ludzi najodpowiedniejszych do danej chwili. Petrow jest człowiekiem wybitnym, niezwykle zdolnym, wykształconym gruntownie w wojskowości; naczelnikiem sztabu w wojnie z Serbią 1885 r. — był już w 25 roku życia. Zawiązał on odrazu stosunki z Portą przez Geszowa, rezydenta stambulskiego: chce uspokoić Bulgarów macedońskich, ale chce i za to coś dostać. Nie może liczyć na poparcie Rosyi i niewielu też weksli na przyszłość od Turcyi spodziewać się powinien dla ubieżenia Serbów i Greków. Sobranie będzie rozwiązane.

Wojska tureckie zajęły Ipek już 15 b. m. Od tego czasu było już parę niewielkich potyczek, jedna pod samym Monastyrem. Klasztor Deczański, za którym ujęła się Rosya, Albańczycy przestali oblegać — podobno wziąwszy bakszysz od Turcyi. Katolicy wpośród nich są podobno obecnie oporniejsi od muzułmanów. W Salonice po odwecie doraźnym, wybuchach i walkach, które trwały przez trzy dni, sąd wojenny, śledztwa i wyroki; Edyb-basza wielkim justicyaryuszem. Porta nakazała we wszystkich czterech wilajetach wzburzonych i w janińskim postępowanie według prawa; oczywiście sama upoważnia do przewidywania bezprawi.

W Salonice głównym sprawcą był „Jourdan,“ już nieżyjący, pomocnikiem jego, twórcą podkopu, Marko, schwytany przez Turków. Poczków, który rzucił bombę na parowiec „Gwadalkwiwir,“ skazany na śmierć; sułtan prawdopodobnie go ułaskawi. Wogóle ofiar sprawiedliwości będzie mniej, niż było ofiar gniewu zaraz po strasznym wieczorze 29 kwietnia; całe domy bulgarskie, z których rzucano bomby, Turcy zdobywali i broniących się — znowu dynamitem — wycinali w pień. To samo zrobiłby każdy Francuz, Anglik i Niemiec; nie trzeba być zbyt surowym dla wojsk padyszacha.

O Bulgarów zadarli Węgrzy z Turcyą. Apponyi, prezes Izby, nie wahał się przewodniczyć wiecowi w Peszcie za Macedończykami. Poseł turecki zażądał wyjaśnień. Szell i Gołuchowski w kłopocie. Amatorstwo macedońskie uderzać musi w Węgrze, który swoich Słowaków, Chorwatów i Serbów trzyma w żelaznych kleszczach.

W Anglii kreatura Chamberlaina, Onslow, został ministrem rolnictwa. Sam Chamberlain miał w Birmingham mowę o stosunku kolonij do macierzy i okazał w niej apetyt na cła protekcyjne. Stwierdził go ponownie i dobitniej, odpowiadając w parlamencie na zapytanie, kiedy nareszcie Anglia wejdzie na bismarkowską drogę socyalizmu państwowego? Odpowiedź: kiedy zaprowadzi cła. W duchu znowu wolnego handlu przemawiał sam Balfour. Opinia publiczna gorszy się i zapędami pogromcy Boerów i niezgodnością poglądów w gabinecie, i przewiduje też zmiany.

We Francyi d. 20 b. m. Izba rozpatrywała interpelacye za zakonami. Rozprawy były bardzo namiętne. Ostatecznie przyjęto porządek dzienny Etienne'a 313 gł. prz. 237:. zaufanie do rządu, że uszanuje wolność religijną i zapewni moc prawu przeciwko zakonom. Włączono do rozpraw i zagadnienie wracające od lat prawie 30: oddzielenie kościoła od państwa. Combes zasadniczo się nie sprzeciwiał; republikanie i socyaliści domagali się żarliwie. Jedyne-by to było rozwiązanie dobre, ale rząd z pewnością się na nie nie odważy, nie wypuści księży z pod swej feruły policyjnej. Przychodzą teraz przed Izbę petycye zakonów żeńskich; większość w obu Izbach jest za szczegółowym ich rozbiorem. Przed rozprawami na słowa odbyły się rozprawy na pięści i kije po kościołach, jak w Aubervilliers pod Paryżem, i w innych jeszcze świątyniach katolickich i na placach przed niemi. Socyaliści i radykalni wpadli do wnętrza i nieprzyzwoicie zapytywali kaznodzieję o pozwolenie na kazania. Oczywiście, podejmowali funkcyę policyi. Nienawiść jest dziś i rozumem stanu i obywatelstwem w jednych i w drugich.

Powstańcy marokańscy zaniechali oblegania Tetuanu. Sułtańscy wzięli szturmem Tazzę.

W Chinach, w Junnanie, szerzy się od kilku tygodni ruch powstańczy, podobno przeciwko dynastyi.

Nareszcie po dłuższej zwłoce, spowodowanej przez konstytucyjną opinię senatu, rząd Stanów Zjednoczonych podpisał d. 23 b. m. umowę zasadniczą z Kubą. Jest ona uczciwą: Kubie niewolno zawierać układów politycznych i handlowych ani na szkodę St. Zjednoczonych, ani też z pokrzywdzeniem własnej swej udzielności; Stany mają prawo stacyj węglowych na wyspie.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Dymisya namiestnika. — Piniński a demokraci narodowi. — Organizacya konserwatystów. — Instrukcya komitetu centralnego. — Zwrot w poglądach na emigracyę. — Praca dr. Benisa. — Charakterystyka emigracyi. — Wiec ogólny.

Jakkolwiek dymisya hr. L. Pinińskiego nie została jeszcze urzędownie ogłoszona, to jednak nie ulega już żadnej wątpliwości, że w pierwszych dniach czerwca faktycznym namiestnikiem Galicyi zostanie wybitny członek stronnictwa stańczykowskiego — hr. Andrzej Potocki. Zmiana namiestnika jest, bądź co bądź, faktem ważnym w życiu Galicyi, to też nic dziwnego, jeśli się nią gorąco zajmuje opinia publiczna.

Hr. Piniński w chwili objęcia posady namiestnika był przyjmowany przez ludność życzliwie, widziano w nim „europejczyka.“ Ale już wkrótce poznano omyłkę. Hr. Piniński, nie posiadając „żelaznej ręki“ Badeniego, potrafił nie lepiej od tego ostatniego zapisać się w pamięci Galicyan. Stan wyjątkowy, zawieszony nad połową kraju, szarża huzarów na ulicach Lwowa, tradycyjne oszustwa wyborcze, kradzież głosów, spuszczenie ze smyczy Stojałowskiego przeciwko ruchowi ludowemu i krańcowe niedołęstwo w załatwianiu spraw w na-

---

8)

Wacław Sieroszewski.

POWRÓT,

POWIEŚĆ.

Obudzili się nazajutrz, gdy już słońce dobrze przygrzało. Złoto-błękitna rzeka mknęła tuż obok nich gładka, jak zwierciadło. Na niebie chmur nie było ani śladu. Za mielizną, na której ugrzęźli, za wielką, bystrą łachą wznosiło się wysokie, rude, skałubiaste urwisko, omszone, porosłe krzewami w szczelinach, z modrzewiowym lasem na czubie, jeszcze mokre i ociekłe od wczorajszego dżdżu, jeszcze ciemne od wilgoci i cieniów wczesnego dnia.

Z wielkim trudem ściągnęli łódź z piachów. Zabłoceni, zmordowani przeprawili się wreszcie przez łachę i rozłożyli obozem na wązkim dziarstwowym gzemsie u wody po pod samym wiszarem.

Spirydion rozpalił ogień i nastawił kotły. Koźma z Guranem szykowali szkutę do dalszej drogi, poprawiali wczorajsze uszkodzenia i przeciągnęli „pólkę“ holowniczą przez środek masztu. Kupcy wygrzewali się na słońcu i spacerowali boso wzdłuż brzegu po miałkich piaskach. Orylе suszyli odzież u ogniska i żartowali wesoło z wczorajszej przygody.

— Beknął kupiec... całe z siebie wypuścił powietrze! A ja — nic! — opowiadał poważnie Indor. — Dopiero jak mi Obuch na głowie usiadł, dałem znak życia.

— Ugryzłeś go?— spytał Starszy Żygan.

— Mam zęby plombowane złotem, muszę je oszczędzać. Kopnąłem jeno Niemca w żołądek.

Niemiec uśmiechał się zmieszany i uszczęśliwiony zwróconą nań uwagą.

— Nic nie czułem!..

— Ba wszyscyście martwi byli od strachu! — mruknął Majdaniarz.

— Co, możeś ty ożył? — spytał przeciągle Indor. — Ja bo, przyznaję, zawsze przekładam wódkę nad wodę...

— Ha, ha!.. gdyby spirytus w Lenie płynął, dawnobyś utonął! — roześmiał się Obuch.

— Wszystkim by się teraz przydało!

Hej Damianie, Damianie!
Zbliż się do nas, kochanie...

śpiewał Indor, zabawnie kiwając na gospodarza palcem. Ten podszedł uśmiechnięty, zadowolony.

— Co chłopcy, machniemy dzisiaj? A jaki brzeg cudny: miękki, równy, jak obstalowany... Raz luli moja malina!..

— A nie zostało tam czego od wczoraj?.. Chmiel dokucza... We łbie trzeszczy... Sił nie stanie!.. Nie pociągniemy...

— Ho, ho! Nic z tego!.. Basta!.. Trzy dni ucztowaliście... Nadszedł, myślę, czas pomiarkowania!..

— A co mówiłem: Faraon! Wywiózł nas na pustynię i zhardział...

Ej Damianie, Damianie,
Nie patrz na nas przez ramię...

Będziemy jeszcze mijali miasto Olokmińsk i łzy tam gorzkie wylejesz... Lepiej daj po półkwaterku...

— Dwadzieścia wiorst dwie doby płyniemy, a oni jeszcze wódki za to proszą!..— skarżył się Damian Karskiemu, który właśnie podszedł do ogniska.

— Cóż to? Nie znasz starego obyczaju: jedno skończyć nim drugie zaczniesz... Nie ruszymy, dopóki wszystkiego nie wypijemy... Zdradziłeś się, że masz... dawaj!—wołał Indor...

— Taka to droga wodna! — biadał Damian. — Wczoraj omałośmy przez nich nie

miestnictwie — oto rysy znamienne rządów hr. Pinińskiego. To też nikt nie żałuje ustąpienia tego pionka, który był ślepym wykonawcą rozkazów Körbera i Gołuchowskiego. Tylko narodowo-demokratyczne *Słowo Polskie* zdobyło się na pomysł wynagrodzenia hr. Pinińskiego za stratę posady namiestnika stanowiskiem... prezesa Koła polskiego.

Odkąd demokraci narodowi zabrali się do polityki praktycznej na gruncie galicyjskim, odtąd ich udziałem jest ustawiczne kompromitowanie się w oczach opinii publicznej. Do szeregu licznych występów tego rodzaju przybyło obecnie nowe—w postaci tej kandydatury p. Pinińskiego. Nawet *Nowa Reforma* uznała za stosowne w bardzo ostry sposób skarcić wyrwanie się demokratów narodowych z tym niewczesnym pomysłem. „Tak — pisze ona — powołanie hr. Pinińskiego na prezesa Koła polskiego byłoby aprobatą jego namiestniczych rządów, za które wszechpolski organ nietylko daje mu rozgrzeszenie, lecz pragnie dać mu demonstracyjne odznaczenie. A więc temu samemu namiestnikowi, który zdławił wolność wyborczą, temu samemu namiestnikowi, który najspokojniejsze miasta i powiaty obłożył stanem wyjątkowym i który ustępuje głównie dlatego, że machina państwowa przestaje funkcyonować pod jego ręką — dać ma na wniosek wszechpolskiego organu Koło polskie swoje *votum* zaufania przez powołanie go na swego prezesa! I ci panowie, co tutaj, w kraju, gdzie w szczuplejszym zakresie i na gruncie konstytucyjnym jawnie praca odbywać się może — takimi darzą nas pomysłami — roszczą sobie pretensyę do przewodnictwa w moralnym rządzie narodowym, uzurpują sobie tytuł „wszechpolski." Pięknie byśmy pod takim „wszechpolskim" rządem wyglądali!"

Wogóle jest coś fatalnego w losach demokratów narodowych na gruncie galicyjskim. Zjawiwszy się tu, rozpoczęli swą działalność od ostrej krytyki ster rządowych — dziś po krytyce zasadniczej nie pozostało śladu, jej miejsce zastąpiło zwykłe intrygowanie. Z początku solidaryzowali się z obozem ludowców—dziś traktują ich tam, jak wrogów zaciętych i nie pomijają żadnej sposobności, aby przeciwko nim wystąpić. Obóz demokratyczny, a zwłaszcza jego odłam krakowski, przechowujący tradycye szczerej postępowości i demokratyzmu mieszczańskiego, coraz częściej karci reakcyjne wybryki demokratów narodowych. Partya robotnicza piętnuje ich zachowywanie się niemal codziennie. Jednem słowem wszystkie czynniki, przedstawiające różne odcienie demokracyi i postępowości, wzięły stanowczy rozbrat z demokratami narodowymi, a konserwatyści, o których łaskę i poparcie tak im chodzi, prowadzą względem nich nadzwyczaj przebiegłą politykę, udając, że nic a nic nie wierzą w „wyszumienie się" Wszechpolaków. Zarzucają im systematycznie trwanie w grzechach dawno minionej przeszłości, starają się wykazać ich „nieprawomyślność" wszelkiego rodzaju i w ten sposób pobudzają do przedstawiania coraz to nowych dowodów, że dawno już złożyli w archiwum te hasła, któremi tak działali na wyobraźnię młodzieży.

Skrajny nacyonalizm, krańcowa rusinofobia kazały im pójść na usługi konserwatystów, którzy pod hasłami narodowemi organizują Galicyę Wschodnią w interesie obszarników, a w Galicyi Zachodniej, gdzie żywiołu rusińskiego właściwie niema (jeśli chodzi o wielkie masy), występują bez maski przeciwko wszystkiemu, co ma charakter ludowy i postępowy. W pierwszej połowie maja prawie we wszystkich powiatach Galicyi Zachodniej odbyły się tajne zjazdy, zwołane z ramienia tegoż samego komitetu centralnego (znanego bardziej pod nazwą komitetu do rozbojów wyborczych albo mafii galicyjskiej), który w Galicyi Wschodniej organizuje za pośrednictwem p. Kozłowskiego i przy współudziale demokratów narodowych lud polski przeciwko Rusinom. Na zjazdach tych wybrano „mężów zaufania" kliki rządzącej, których mianowano członkami komitetów powiatowych. Ster tych komitetów powierzono w większej części powiatów księżom, a za główne zadanie uznano walkę ze stronnictwem ludowem i jego organem *Przyjacielem Ludu*. Organizacya konserwatystów oplata misterną siecią cały kraj, a jaki charakter posiada jej działalność, najlepiej dowodzi tajna „instrukcya" dla mężów zaufania, uchwalona przez komitet do rozbojów wyborczych.

Ci mężowie zaufania komitetu centralnego są przecież mianowani co trzy lata w poszczególnych powiatach i miastach, tworzących okrąg wyborczy (sejmowy). Mąż zaufania obowiązany jest co pół roku składać komitetowi centralnemu sprawozdanie, w którem ma być uwidoczniony: *a*) stan religijny ludności oraz wpływ, jaki duchowieństwo wszelkich wyznań i obrządków na tę ludność wywiera; *b*) wpływ na życie publiczne władz rządzących i autonomicznych, powiatowych i gminnych, administracyjnych i szkolnych; *c*) stan szkół, oświaty, jakie pisma bywają przez ludność czytane: *d*) stan ekonomiczny i społeczny okręgu, przeniesienia własności, podział jej między wyznania i narodowości, ruch parcelacyjny, stosunek sług i robotników do służbodawców; *e*) ruch stowarzyszeń w powiecie oraz pożyteczność lub szkodliwość tych stowarzyszeń; *f*) usposobienie polityczne ludności w powiecie; znaczenie i wpływ wybitniejszych osobistości w powiecie, które z tych osobistości mogą przy wyborach szkodliwy albo pożyteczny wpływ wywrzeć. Jednem słowem za pomocą swych mężów zaufania komitet do rozbojów wyborczych zbiera nader cenne informacye, na których opiera swą działalność podczas wyborów wszelkiego rodzaju. Komitety mężów zaufania obowiązane są „czuwać" nad tymi ostatnimi, między innemi za pomocą zwalczania „szkodliwych" czytelń, druków i wykładów — szkodliwych naturalnie dla politycznego i społecznego panowania wielkiej własności ziemskiej.

W ostatnich czasach i konserwatystów zaczyna coraz bardziej opanowywać przekonanie, że „sama represya nie pomoże," jak pisze urzędowa *Gazeta Lwowska*, i że należy jakoś inaczej traktować różne objawy życia ludowego, niemiłe dla panującej obecnie kliki. Do takich objawów należy między innymi emigracya chłopska — to najstraszniejsze widmo dla obszarników. Otóż obecnie nawet w głowach tych ostatnich poczynają świtać nowe poglądy na istotę ruchu emigracyjnego. Ultrakonserwatywny *Czas* wydrukował niedawno szereg artykułów, poświęconych tej sprawie, a pisanych w sposób odbijający radykalnie od dotychczasowego traktowania jej przez organ stańczykowski. Autor tych artykułów, dr. Benis, uważa, że pierwotnie masowe wychodźstwo galicyjskie było uważane przez sfery miarodajne za zjawisko chorobliwe, wywołane sztucznie przez agitacyę agentów emigracyjnych, którzy wrzekomo z chęci zysku namawiali do wychodźstwa ludność, niemyślącą zupełnie o emigracyi. Rezultatem tych zapatrywań była polityka represyjna, stosowana przez władze polityczne w formie zarządzeń administracyjnych. Rozciągniono nadzór i kontrolę nad agentami, zdwojono baczność i energię w tłumieniu działalności agentów pokątnych i starano się przez zarządzenia paszportowe, wojskowe i graniczne utrudnić wychodźstwo. Kierunek ten znalazł także

---

utonęli, a dziś gdzie nocować będziemy, niewiadomo... A pan pytał, kiedy będziem na Witymie... Czy to z nimi można przewidzieć, oni gorsi, niż niepogoda!..

— Nie skarż się nie skarż!.. Ludzi masz dość!.. Wódki daj trochę, aby im w kościach przetarło się i pójdą...

— Pójdziemy, Damianie, aż pólka zatrzeszczy! — obiecywali chórem robotnicy.

Rad nierad przyniósł gąsiorek i znów zaczęła się pijatyka.

Karski cofnął się do żony, z trwogą wyglądającej z budki na hałasujących pod skałą ludzi.

— Wiesz, Stefanie, że to przechodzi w katuszę! — mówiła.

— Pewnie dziś się skończy: wypiją resztę. Więcej dostać niema gdzie, ten brzeg zupełnie niezamieszkany. Wszystkie wsie po tamtej stronie... — odpowiedział Karski, wskazując na brzeg przeciwny, gdzie za smugami zielonych ostrowi, na liliowych podgórzach wysokiego lądu kłębiły się miejscami białe dymy i błyskały niewyraźnie szyby, czy krzyże w świetle słońca.

Nurt wartki, potoczysty, rozlany jak morze, oddzielał ich od tych sadyb. Miasta wcale już widać nie było, znikło za potężnym zakrętem.

Po obiedzie oryle zabrali się do roboty nadspodziewanie ochoczo. Nałożyli przywiezione z miasta śle z kory brzozowej na piersi, i zaciąwszy je w rząd za koniec pólki, ruszyli sporym krokiem. Łódź, kierowana wprawną ręką Gurana, odbiegła daleko od brzegu na głębię i poszła chyżo przeciw prądowi.

— Najedli się... ciągną!..—mówił z zadowoleniem Damian.

— Niech pan się już niczego nie boi! — gadał Guran do Karskiego. — W samą porę przyjdziemy... Tu już nic nie przeszkodzi... Chyba zdarzy się, że niedźwiedź wyskoczy!..

— Masz tobie! — jęknęła pani Anna, chwytając na rękę Olesia, który bawił się u jej nóg na pomoście sterniczym.

— Niech się pani nie boi! — uspakajał ją Guran — on tu do łodzi nie przyjdzie... Sam w strachu wielkim po ziemi zmykać będzie... Pamiętam, raz wpadł nam pod pólkę, to z półtorej wiorsty przecwałował z rykiem, jak baran. Oryle uciekali przed nim bez opamiętania, a on gnał też bez pamięci... Co nawróci w las i na sznur wpadnie — wrzaśnie w niebogłosy, aż góry jękną i znów ku wodzie. A tam statek sunie z wielkim bułkotem. Więc znów mknął przed siebie. Lecieliśmy tak niby parostatek, zanim oryle nie poodczepiali śli i w bok nie umknęli... Niedźwiedź poszorował dalej brzegiem, jak kula... Ta była strata, że szkuta, puszczona samopas, o mało nie rozbiła się, bo ją wartem poniosło na rampy...

Karski nie mógł powstrzymać uśmiechu, wywołanego dziwną pociechą sternika. Ale zgorszona pani Anna wzięła natychmiast syna na ręce i zamknęła się w swej budce. Daremnie Oleś opierał się i wołał „lu-lu-lu," naśladując szemrzące nurty. Matka podejrzliwie spoglądała na malownicze skały, ostro wznoszące się ku pogodnemu niebu, zwichrzone lasami czoła, na cieniste jary, pełne kędzierzawej zieleni, zbiegające ku samej wodzie. Zwykle potok szumiał na dnie jaru wśród dzikich złomów, a żółte smugi piasków oddzielały ciemny bór i ciemne oramia urwiska od ciemnego odbicia ich w wodzie.

VI.

Brzeg był istotnie wyśmienity, tryl równy i czysty. Holownicy szli wesoło i sporo. Podzielili się na dwie partye, które zmieniały się co cztery godziny. Jedną prowadził Obuch, za nim szedł Indor, dalej dwóch sennych, małomównych, ale pracowitych chłopów sybirskich, a na końcu szeregu plątał się Niemiec. Drugiej prze-

swój wyraz w formie ustawodawczej, gdyż parlament uchwalił (na wniosek L. Pinińskiego) specyalną ustawę karną przeciwko agentom emigracyjnym. Ale doświadczenia lat następnych przyniosły niespodziewane owoce. Przekonano się, jak mylne były ówczesne pojęcia o powodach emigracyi galicyjskiej i jak płonnymi w praktyce wszystkie środki natury policyjnej, które miały powstrzymać ruch wychodźczy. Mimo całego szeregu utrudnień, „zbliżających się niejednokrotnie do granicy administracyjnych szykan," jak delikatnie wyraża się p. Benis, liczba wychodźców nietylko się nie zmniejszyła, ale przeciwnie, w niebywałym stopniu rosła z roku na rok i przybierała takie formy i rozmiary, iż niepodobna było dalej przypuszczać, aby prywatna czynność agentów emigracyjnych była w stanie wywołać ruch tak długotrwały, tak regularnie i żywiołowo w pewnych porach roku występujący. Prześladowanie agentów prywatnych było całkiem bezskuteczne. Przekonano się powoli, że przyczyną emigracyi nie jest agent, a środkiem na nią nie może być żandarm. Obecnie — pisze dr. Benis i drukuje *Czas* — trzeba się z tem liczyć, że wychodźstwo jest u nas faktem normalnym, którego usunąć nie można i który trzeba rozpatrzeć jako czynnik gospodarczy wagi pierwszorzędnej. Wszystko to, co uważano dotychczas za źródło wychodźstwa, może być uważane tylko za przyczynę drugorzędną i to nie samego wychodźstwa, ale niedoli wychodźców, skazanych obecnie z braku wszelkiej organizacyi na samopomoc pod każdym względem. Przekonano się nadto, że centra agentów emigracyjnych i właściwe przedsiebiorstwa emigracyjne mają swą siedzibę po za granicami Austryi, że są to towarzystwa kapitalistyczne, związane milionowymi interesami z rządami państw, przyjmujących wychodźców, oraz z kompaniami. Wychodźstwo — kończy p. Benis — przedstawia dla nas pod względem gospodarczym bardzo wybitne strony dodatnie, których się w kraju często jeszcze nie docenia. Jednakowoż formy, w których się obecnie rozgrywa, wyrządzają samym wychodźcom, a w dalszej linii i całemu społeczeństwu, olbrzymie, nieobliczalne i bezpowrotne szkody. Wobec tego p. Benis domaga się przedewszystkiem dokładnego zbadania sprawy, ażeby te środki zaradcze, jakie mają być przedsiewięte, opierały się na rzetelnie rozpoznanych danych faktycznych.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* — organ namiestnictwa galicyjskiego — zamieściła artykuł wstępny, w którym mówi, że z każdym dniem coraz silniej zapanowywa myśl, że represya przeciwko wychodźcom nie jest środkiem pożądanym, gdyż w różnych kierunkach ruch wychodźczy jest zjawiskiem dodatniem. Wskutek tego represye należy skierować nie przeciw samej emigracyi, ale przeciwko wyzyskowi, któremu ulegają emigranci; należy zaopatrywać wychodźców w informacye, zaopiekować się nimi, skierowywać ich do pewnych miejscowości, utrzymywać stałe stosunki pomiędzy wychodźcami a ich krajem ojczystym i w ten sposób korzystać z wychodźstwa dla podniesienia stosunków ekonomicznych w metropolii, tj. w kraju skąd wychodzi emigracya.

Ciekawem byłoby zbadanie przyczyny, która wywołała taką zmianę w poglądach konserwatystów galicyjskich na zjawisko do niedawna tak bezwzględnie potępiane w tych sferach. Klucz do rozstrzygnięcia tej zagadki psychologicznej dają nam do pewnego stopnia informacye, zawarte w pracy tegoż p. Benisa.

P. Benis dzieli emigrantów galicyjskich (wraz z bukowińskimi) na trzy grupy: robotników rolnych, zarobników zamorskich i osiedleńców. Robotników rolnych, którzy udają się do Niemiec i do Danii oraz robotników budowlanych (mularze, cieśle itd.), którzy również udają się do Niemiec, można rachować na 80—100 tys. głów. Są to prawie wyłącznie Polacy. Opuszczają oni Galicyę z reguły na sezon — od kwietnia do października, czasami do połowy grudnia. Oszczędności z zarobków wynoszą 100—150 marek od osoby. Pieniędzy tych wychodźcom starczy zaledwie na żywienie się do początku następnego sezonu. Na kupno ziemi, bydła itd. idzie bardzo nieznaczny procent. To nie jest nadzwyczajne usiłowanie jednostek, skierowane do zdobycia jakiegoś majątku, ale normalny sposób zarobkowania dla blizko 100,000 osób.

Robotnicy, udający się za morze — górnicy, robotnicy leśni jako też służba domowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, pozostają po za krajem zwykle 4 lata. Ich oszczędności zarobkowe dochodzą do znacznej wysokości. Z tych sum napływa rocznie do Galicyi mniej więcej 16—20 milionów koron. Prawie wszystkie oszczędności amerykańskie są obracane na kupno ziemi, co przyśpiesza proces rozkładu średniej własności wskutek wzrastającej parcelacyi.

Co do trzeciej kategoryi wychodźstwa — przesiedleńców na stały pobyt — do Brazylii dawniej, a do Kanady obecnie, to emigracya ta zmniejsza się stale i dla stosunków w „Starym kraju" nie posiada prawie żadnego dodatniego znaczenia.

Nie pomylimy się chyba, jeśli powiemy, że zmiana w traktowaniu wychodźstwa przez czynniki konserwatywne i urzędowe w Galicyi tłomaczy się tem, że obecnie zrozumiano, iż emigracya ta jest źródłem wcale niezłych dochodów dla szlachty, sprzedającej po znacznej, częstokroć bardzo wygórowanej cenie, parcele ze swych majątków dorabiającym się w Ameryce chłopom. Nie napróżno misya posła Stapińskiego, który udał się do Ameryki Północnej w celu nakłonienia przebywających tam od dłuższego czasu emigrantów galicyjskich do kupowania ziemi w Galicyi, spotkała się z sympatyą czynników miarodajnych, np. Wydziału krajowego. Z drugiej strony wzrastający dobrobyt chłopów, jadących na zarobki czy to do Niemiec, czy też do Ameryki, pozwala sferom rządowym patrzeć przychylnie na ruch wychodźczy z pobudek fiskalnych. Te względy równoważą się jeszcze pragnieniem nie pozbawiania obszarników taniej siły roboczej, ale coraz to zwiększająca się suma doświadczeń ze środkami represyjnymi każe w końcu względom pierwszym przeważyć nawet w opinii obszarników.

Przygotowywany oddawna wiec ogólny, o którym wspomniałem już parę razy, odbędzie się 31 maja i 1-go czerwca, a komitet wykonawczy wiecu ukończył już swe prace przygotowawcze. Obradował on pod przewodnictwem prezesa, p. T. Romanowicza i wiceprezesa, posła Wł. Gniewosza, przez dwa dni we Lwowie nad materyałem przygotowanym przez sekcye. Materyał ten cechuje wielka różnostronność. Sekcya organizacyjna wygotowała dwa projekty, o których czterech referentów będzie mówić na wiecu. Dr. Szczepan Mikołajski (ludowiec) przedstawi sprawę zawiązania „komitetu pracy narodowej", a p. B. Laskownicki omówi kwestyę założenia polskiego biura korespondencyjnego. W związku z pierwszym referatem stoją dwa inne: p. Stanisława Woynarowskiego o „Towarzystwie pracy narodowej" i p. Stan. Stamirowskiego „Co nas dzieli a co nas zbliżyć powinno." Sekcya obrony posiada zapowiedziane referaty p. K. Wróblewskiego o położeniu Śląska austryackiego, o liczebności żywiołu polskiego we wschodnich i środkowych powiatach Galicyi, referat

---

wodniczył Majdaniarz, za nim szedł Achmet, dalej dwóch Żyganów, wreszcie marny człeczyna, którego wzywał na świadka w zaburzeniu Damian, a którego zwali Wiarusem, ponieważ twierdził, że służył niegdyś w wojsku.

— A jakże, służyłem na Kapkazie i tam sądzony byłem wojennym sądem polowym, ale swego stanu nie zostałem pozbawiony— opowiadał.

— Pewnie kurę ukradłeś! — wtrącił Indor. — Przyznaj się, wsypali ci?

Weteran uśmiechnął i ręką z niechcenia krzyż sobie głaskał. Przyjaźnił się z Niemcem równie jak on pogardzanym i wciąż coś obaj do współki zszywali i sztukowali w chwilach wolnych na postojach, siedząc na dziobie łodzi, gdzie u ognia królował Spirydion. Ten zawsze był rad słuchaczom i potajemnie wyróżniał przyjaciół przy rozdawaniu porcyj. Ogromnie brzydki, ogromnie brudny kuchta miał głowę pełną romantycznych opowieści, zawsze zaczynających się w ten mniej więcej sposób:

— Bez pamięci mię kochała... Uściśnie, niby płomieniem opali, a ja nic... Obojętne miałem dla niej serce... Pieniędzy, jedzenia, wszystkiego, co się nazywa, w bród! A ja nic... Pochodzę, przyjrzę się miejscowości, okolicę poznam i mówię: „Żegnaj, kochanko wierna, muszę cię porzucić, pójść swojej doli szukać!.." Ona w płacz, ręce łamie, w omdlenie pada, a ja nic. Jedna kupcówna była taka tłusta i żałosna, że jak zapłakała, to wszystko w niej drżało niby galareta, a ja nic... Chciała, żebym się z nią ożenił... Tysięczny majątek miała, dom na najlepszej ulicy, konie, powóz, magazynów dwa, służby i subjektów moc... A ja nic... „Dola moja droższa mi nad wszystko!"— mówię jej. Poszedłem. Przyszedłem do Saratowa...

— Ach, wiem. Znam Saratow. Piękne miasto. Byłem z moim generałem — przerwał Wiarus.

Spirydion spoglądał nań wzgardliwie, ale usta zacinał i słuchał, udając, że go opowiadanie zajmuje.

— Przyjechaliśmy. Stanęliśmy w hotelu. Zaraz samowar, bułki, wędlina. Zjedliśmy, wypiliśmy. Potem do teatru albo na koncert. Generał do środka, a ja stoję na korytarzu i czekam. Dość wesoło. Chodzą cywilni, palą papierosy. O północy do domu, znów samowar. Potem spać. I tak codzień. A następnie dalej do drugiego miasta. Znów stajemy w hotelu. Znów samowar, bułki, wędlina... albo coś w tym rodzaju... Zjemy, wypijemy, potem do teatru. Cały kraj objechaliśmy z generałem, nawet w Paryżu byliśmy...

— Było, wszystko było!.. — uśmiechał się lekceważąco Niemiec.

— Ale posłuchajcie, bo nie dajecie mi skończyć. Z Saratowa do Carycyna. Tutaj idę sobie z tobołkiem na plecach, wtem zbliża się służąca dostatnio ubrana, ładna, z kolczykami i broszką i mówi: „Słuchajcie, przechodniu, pani moja, która mieszka tu naprzeciwko...

— Hej! Zczyszczaj! Zrywaj! Żywo! Nie widzicie ślepe cietrzewie, co się dzieje! — rozlegał się okrzyk Gurana.

Opowiadanie urywało się; opowiadacz uzbrojony w miarę lub bosak, rzucał się na koniuszczek dzioba i starał się odczepić pólkę zahaczoną za prądowinę lub kamień podwodny. Z brzegu pomagał mu ostatni holownik, a wstrzymany statek tymczasem zwolna biegł półkolem ku ziemi.

— Ażeby wam się rodzona babka przyśniła, gaduły przebrzydłe! Języki wam nie odpoczną, mielecie jak sroki... I łżecie, aż się kurzy, a nas szarpie! — wymyślali gawędziarzom holownicy.

(C. d. n.)

o germanizacyi Galicyi oraz dwa referaty w sprawie wychodźstwa za ocean prof. Thulliego i p. R. Dmowskiego. Po za tem sekcya ta posiada dwa referaty pp. Kasprowicza i J. K. Popławskiego o stosunkach po za austryackich —referaty czysto informacyjne, po których nie będą uchwalone żadne rezolucye. Sekcya do spraw rozwoju wewnętrznego zwróciła główną uwagę na szkolnictwo i wychowanie młodzieży. Posiada ona referaty p. T. Romanowicza o organizacyi szkół dla mniejszości narodowych, R. Dmowskiego o szkole średniej w stosunku do społeczeństwa, p. K. Wróblewskiego i K. Jareckiego o nauczaniu języka polskiego w szkole średniej itd.

Większość referentów — to przeważnie współpracownicy *Słowa Polskiego*, to też należy się liczyć z tem, że będą oni usiłowali nadać przebiegowi wiecu swój charakter partyjny, co z pewnością nie wpłynie na pomnożenie dodatnich rezultatów wiecu. Można zwłaszcza się obawiać, że referat p. J. K. Popławskiego— bardzo ważny, jakkolwiek tylko informacyjny — będzie posiadał cechy znamienne wszystkich *dzisiejszych* prac tego autora — tak mało pociągające dla ludzi o poglądach postępowych i demokratycznych.

Być może, że tej przewadze demokratów narodowych przypisać należy znaczne zmniejszenie zainteresowania się wiecem, które było bardzo żywe jeszcze przed paru miesiącami.

Daleki.

Z ruchu kobiecego we Francyi.

Paryż, 20 maja.

Rada narodowa kobieca. — Pierwsze zebranie publiczne. — Sprawozdania sekcyj Rady. — Położenie nauczycielek. — Żądania urzędniczek poczty, telegrafów i telefonów. — Budzenie się świadomości wśród urzędniczek bankowych.

Przed kilku dniami miało miejsce pierwsze ogólne i publiczne zebranie kobiecej Rady narodowej francuskiej, wchodzącej w skład t. zw. Rady międzynarodowej kobiet (International Council of Women), założonej w 1888 r. w Waszyngtonie. Feministkom amerykańskim chodziło o wytworzenie spójni pomiędzy kobietami różnych narodowości i ułatwienie im wspólnych narad „nad szczęściem ogólnem i ochroną rodziny.“ Zawiązały przeto federacyę wszystkich stowarzyszeń kobiecych, amerykańskich w imię zasady: „Czyń drugiemu to co chciałbyś, aby tobie uczyniono,“— zastrzegając się jednocześnie, że nie będą wyznawać żadnego określonego programu, ani służyć interesom jakiejbądź partyi. Każde więc stowarzyszenie mogło zachować właściwą sobie organizacyę wewnętrzną i miało zapewnioną swobodę działania na zewnątrz. Do tej międzynarodowej federacyi weszły dotychczas następujące kraje: Stany Zjednoczone, Kanada, Nowa Zelandya, Tasmania, Niemcy, Anglia, Szwecya, Dania, Holandya, Szwajcarya, Włochy i Francya. Przewodniczącą jest pani May Wright Sewall (Stany Zjednoczone), wiceprzewodniczącą hrabina Aberdeen (Szkocya), sekretarką generalną pani Wilson (Kanada), sekretarką zwykłą pani Vidart (Szwajcarya), wreszcie kasyerką pani Lange (Niemcy).

W r. 1900 podczas wystawy powszechnej pani May Wright Sewall przybyła do Paryża i zwróciła się do przedstawicielek ruchu feministycznego, francuskiego, zgromadzonych na trzech kongresach, a mianowicie na kongresie kobiecym katolickim, kongresie praw kobiecych i kongresie działalności kobiet — z propozycyą utworzenia rady narodowej francuskiej. Kongres kobiecy, katolicki w obawie zjednoczenia z kobietami bardziej postępowemi udziału swego odmówił, dwa pozostałe zaś kongresy objawiły gotowość wyznaczenia delegatek do owej rady. Naturalnie, nie obeszło się bez nieporozumień i zatargów, jak przy każdych wyborach, i jak zwykle — zwyciężyły nie najzasłużeńsze jednostki, a najbardziej żądne choć skrawka władzy i odznaczenia, oraz te, które nie mając wyraźnych przekonań, nie miały też przeciwników. Rada ta jednak zaledwie w rok po wystawie dała się utworzyć i istnienie swe zamanifestowała przedewszystkiem ogłoszeniem statutów oraz rozdaniem stanowisk w zarządzie. Na przewodniczącą powołano sędziwą pannę Monod, na wiceprzewodnicze panie Pognon i Siegfried, a na generalną sekretarkę panią Avril de Sainte-Croix.

Stosownie do brzmienia statutów do Rady narodowej należeć mogą wszystkie stowarzyszenia, mające na celu polepszenie losu kobiet pod względem ekonomicznym, społecznym, wychowawczym, moralnym, filantropijnym i politycznym. Muszą one jednak dowieść, że istnieją conajmniej od lat 2-ch, że posiadają nie mniej nad 25-u członków i że funkcyonują prawidłowo; syndykaty zaś obowiązane są po nadto przedstawić protokół posiedzenia inauguracyjnego. Każdy z członków Rady ma prawo zaproponować postawienie pewnej kwestyi na porządku dziennym ogólnego dorocznego zebrania, winien jednak zgłosić się o to na trzy miesiące przedtem. Rada narodowa wybiera ze swego łona komitet wykonawczy złożony z 12 członków i odnawiany co lat trzy w trzeciej części; w skład jego wchodzą z urzędu delegatki wybrane na kongresach w 1900 r. i stanowiące t. zw. komitet inicyatywy.

Jak widzimy więc, wszystko obmyślone jest w taki sposób, aby pozostawić inicyatorkom jak największą władzę, oraz aby żadne żywioły młode, dalej idące, nie mogły zająć wpływowego stanowiska. Pomimo tych ograniczeń jednak przyłączyło się już do federacyi francuskiej 38 towarzystw kobiecych, reprezentujących przeszło 30,000 kobiet, — każde towarzystwo wyznacza jedną delegatkę, wchodzącą w skład Rady narodowej.

Najlepszym dowodem, na jak luźnych podstawach bezprogramowych i bezbarwnych dokonanem zostało owo zjednoczenie towarzystw, służyć może fakt, że gdy w r. z. Rada narodowa otrzymała zaproszenie od „National American Woman Suffrage Association“ na konferencyę kobiet w Waszyngtonie w sprawie powszechnego głosowania, to zmuszoną była odpowiedzieć, że dla danej kwestyi nie ma jeszcze ściśle wytkniętej drogi działalności.

Rada narodowa składa się z czterech sekcyj: *a*) dobroczynności, *b*) prawodawstwa, *c*) wychowania i *d*) pracy; każda z nich przedstawiła sprawozdanie ze swych czynności. Dowiedzieliśmy się zatem, że sekcya dobroczynności poczyniła odpowiednie starania, aby uchylić dekret z r. 1901, na mocy którego kobiety nie miały być nadal dopuszczane do posad inspektorek, — prośba ta została uwzględniona. Również pomyślny skutek odniosły starania, mające na celu skłonienie zarządu dobroczynności, aby wszelkie mieszkania małe, niżej 500 fr. komornego, podlegały przy każdej zmianie lokatorów dezynfekcyi bezpłatnej, a to dla przeciwdziałania szerzeniu się gruźlicy, zabierającej tak znaczną ilość ofiar wśród klas pracujących.

Sekcya wychowawcza badała sprawę ujednostajnienia programów szkół średnich męzkich i żeńskich.

Sekcya prawodawcza zajmowała się kwestyą dochodzenia ojcowstwa i opracowała projekt do prawa, mającego zastąpić słynny § 340 kodeksu Napoleona. W sprawie tej już oddawna toczą się we Francyi zażarte spory, jedni bowiem żądają jedynie unowocześnienia redakcyi owego paragrafu, inni zaś uważają, że tylko całkowite jego zniesienie uczynić może zadość sprawiedliwości. Sekcya prawodawcza zaznacza, że chodzi jedynie o zapewnienie dziecku środków do życia, co dobitnie wyraźać się daje przez „paternité alimentaire,“ należy jednak zabezpieczyć dziecko od wszelkich nad nim praw owego ojca; z drugiej zaś strony w dochodzeniu ojcowstwa należy żądać uchylenia warunku co do dowodów piśmiennych, bo te, jak z praktyki wynika, nader rzadko istnieją w tych wypadkach, gdy mężczyzna porzuca kobietę.

Wreszcie sekcya pracy zbierała dane odnośnie do płacy kobiecej, a doszedłszy do przekonania, że największemu wyzyskowi podlegają robotnice, pracujące u siebie od sztuki, lwią bowiem część zarobku oddają pośrednikom, — opracowała projekt kooperatywy wytwórczej. Na zakończenie posiedzenia przewodnicząca Ligi praw kobiecych, pani Pognon, wezwała kobiety do wytrwałej a nieustannej propagandy pokojowej, pani Siegfried wykazała, jaką jest rola kobiet w walce przeciw alkoholizmowi, a pani Wigishoff odczytała cały szereg żądań różnych stowarzyszeń, wchodzących w skład Rady narodowej. Po wyczerpaniu porządku dziennego zabrała głos znana publicystka Sévérine i w gorących słowach, tak jak ona jedna przemawiać potrafi, wzywała kobiety do solidarności dla ratowania nieszczęśliwej Maurytanki, która uciekła z haremu władcy Marokka i w Sewilli uczciwą pracą zarabiała na swe utrzymanie; wyśledziły ją jednak władze marokkańskie i zażądały od Hiszpanii wydania, „przestępczyni,“ którą oczekuje kara zgruchotania nóg! Rada narodowa wzięła tę sprawę do serca i niezwłocznie wystosowała do królowej Krystyny telegram, mając nadzieję, że ta ostatnia, jako stojąca na czele stowarzyszenia przeciw handlowi kobiet, nie dopuści w swym kraju do wydania bezbronnej kobiety w ręce jej fizycznych i moralnych oprawców.

Tak więc pierwsze zebranie publiczne Rady okraszone zostało przejawem litości, która przyczyni się do oswobodzenia jednej nieszczęśliwej niewolnicy.

Jak widzimy owoce dwuletniej działalności Rady są nader skromne, a jednak należy przyznać, że w szeregach bojowniczek feminizmu we Francyi nie mało jest kobiet wysokiej wartości moralnej i umysłowej, oddanych sprawie z całem zaparciem się, z całem poświęceniem. Nie brak więc dobrej woli jest przyczyną jałowości usiłowań, lecz przeżycie się we Francyi podobnież jak i w innych krajach feminizmu burżuazyjnego, który nie zbratał się szczerze z dążeniami klas pracujących, nie odczuł ich potrzeb, nie wystawił na pierwszy plan szczęścia ogólno-ludzkiego, a trzyma się uparcie w starych ramach wywalczania nowych praw, zdobywania nowych zawodów — dążeń całkiem obojętnych dla kobiet z warstwy robotniczej.

W ostatnich czasach z okazyi rozpraw w Izbie nad budżetem upomniały się o poprawę swego losu nauczycielki szkół elementarnych, jako też urzędniczki poczt, telegrafów i telefonów.

Nauczycielki szkół elementarnych pobierają początkowo (stagiaires) 900 fr. rocznie, po najdłuższem zaś życiu i najsilniejszych protekcyach dojść mogą do 1600 fr., wtedy kiedy nauczyciele za tęż samą pracę dostają na początek 900 fr., ale dojść mogą do 2,000 fr. Znany powszechnie pedagog i publicysta, F. Buisson, przeprowadził nader ciekawą ankietę co do położenia nauczycieli i nauczycielek we Francyi oraz ich budżetu, a rezultat tej ankiety umieszczony był w piśmie *Manuel général de l'instruction primaire*. Zebrane dane stanowią cenny materyał dowodowy, mogący służyć do przedstawienia ciężkiego, pełnego poświęceń i zaparcia się siebie życia nauczycielskiego, tak wiernie odźwierciadlanego w

powieści Lavergne'a „Jean Coste.“ Personel nauczycielski szkół elementarnych wynosi we Francyi około 120,000 osób; pragnąc polepszyć dolę tych cichych pracowników i pracownic, wystąpili obecnie z odmiennymi nieco projektami deputowani Bepmale i Carnaud, nauczyciele zaś ze swej strony w stowarzyszeniach t. z. „Amicales“, opracowali projekt reformy, w której obok rozmaitych innych kwestyj, dotyczących warunków pracy i awansu, żądali podniesienia płacy jako też najzupełniejszego zrównania kobiet z mężczyznami. To ostatnie żądanie przynosi zaszczyt nauczycielom ludowym, że uznali słuszność wymagań swych towarzyszek w zawodzie; zjawisko to nie pojawia się często, więc zasługuje na zaznaczenie.

Jakkolwiek racyonalny i umiarkowany jest program reform wystawiony przez stowarzyszenia „Amicales“, czego najlepszym dowodem, iż 85 deputowanych wypowiedziało się za nim natychmiast, to jednak można z góry przewidzieć jego upadek, gdyż podniesienie płacy nauczycielskiej wymagałoby zwiększenia budżetu o 100 milionów fr. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że przyjęty zostanie projekt, regulujący awans nauczycieli i nauczycielek, oraz że podniesioną zostanie do 1000 fr. pensya początkujących płci obojej t. zw. Stagiaires.

Kobiety, pracujące w biurach pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, skorzystały również z rozpraw budżetowych, aby żądać polepszenia losu. Ilość tych pracownic obliczają na 7,000, z nich $^2/_3$ pobiera pensyę od 1,000 do 1,200 fr. rocznie, najwyższą zaś jest płaca 1,700 fr. Do niedawna kobiety te stroniły od stowarzyszeń fachowych swych kolegów, obecnie jednak walczą wspólnie i żądają w imię zasady „za jednaką pracę jednaka płaca“ zrównania z mężczyznami. Deputowany Rouanet w pięknej przemowie w Izbie przedstawił ciężkie położenie tych kobiet, których zarobek nie jest dodatkiem do budżetu rodzinnego, a jedynym dochodem i wyprowadził wniosek, że przy płacy tak nizkiej, 2 fr. 50 c. dziennie, tylko wyjątkowo silne jednostki mogą wytrwać i oprzeć się pokusom łatwiejszego zdobycia chleba.

Za przykładem urzędniczek poczty poszły kobiety pracujące w instytucyach bankowych i po raz pierwszy zwołały zebranie celem obmyślenia środków polepszenia swego losu. Dowiedzieliśmy się przeto, że praca ich jest nadzwyczaj męcząca, zajęcie trwa od $8^1/_2$ g. rano do 6 a niekiedy do 7 g. wiecz. za opłatą 3 fr. dziennie. A jednak i o te miejsca, tak mało przedstawiające widoków na przyszłość, dobijają się setki kobiet i czekają nieraz po cztery lata na wakans. Obecnie zaczęły pojmować, że solidarność z kolegami mężczyznami ułatwić im może zdobycie lepszych warunków pracy, postawiły przeto za wspólną zgodą żądania takież same, jak syndykat urzędników bankowych, a mianowicie: 1,500 fr. pensyi dla początkujących z podwyżką coroczną o 100 fr. aż do wysokości 3,000 fr., emeryturę, równającą się połowie pobieranej pensyi w 55 roku po 25 latach służby, dwutygodniowe wakacye oraz poddawanie każdej dymisyi rozpatrzeniu i decyzyi Rady zarządzającej z możnością tłomaczenia się oskarżonego lub oskarżonej.

Iza Zielińska.

Opieka nad emigrantami.

Węgry nie mogą dotychczas pochwalić się rozwiniętem prawodawstwem ochronnem pracy, a jeżeli nawet chwalą się czasem przed cudzoziemcami tem, co dotychczas na tem polu zrobili, to zawsze pamiętać trzeba, że w tym kraju bardzo wiele postępowych, kulturalnych praw istnieje na papierze, a w rzeczywistości wykonanie ich ogromnie dużo pozostawia do życzenia. Ale i pod względem czysto prawodawczym od dawna nie zrobiono żadnego poważniejszego kroku naprzód. Za taki jednakowoż należy uważać najnowsze, dopiero przed paru tygodniami przez króla zatwierdzone prawo o emigracyi.

Emigracya z Węgier przybrała rozmiary zastraszające. Z 30,000 osób przeciętnie w latach 1886—90 podskoczyła w r. 1901 do 71,000, a i tak ta cyfra wyraża tylko wychodźstwo za morze, bo tylko tę kategoryę można było przy pomocy statystyki portów europejskich obliczyć, prócz tego zaś istnieje dość silna emigracya lądowa — do Rumunii, która się nie da w cyfry ująć. Przyczyny tej emigracyi masowej są oczywiście te same, co w innych krajach typu rolniczego: nizkie zarobki, skrępowanie wolności, poniżenie godności osobistej robotnika na wsi, oraz niemożność wydobycia się z tego położenia przez przejście do pracy przemysłowej. Rząd węgierski, jak mówi w wykładzie motywów nowego prawa, usiłował zapobiedz tej utracie sił narodowych różnymi sposobami pośrednimi: popierając rozwój przemysłu, starając się uregulować prawnie położenie robotników rolnych i leśnych, zakładając dla nich kasę pomocy, udzielając wieśniakom bezpłatnie i tanio nasion do siewu, płonek drzew owocowych, popierając walkę z pasorzytami niszczącymi winnice, przedsiebiorąc wreszcie w różnych miejscach kraju różne roboty publiczne. Zapowiada też na przyszłość ulgi w podatkach gruntowych i próby kolonizacyi wewnętrznej kraju. Ale pomimo to wszystko ministeryum Kolomana Szella stwierdza, że emigracya powstrzymać się nie da, bo pobudką do niej będzie zawsze — wyższość zarobków za oceanem, a ułatwieniem — ciągłe spadanie kosztów podróży. Należy się więc z wychodźstwem liczyć, jako z koniecznem zjawiskiem cywilizacyi nowożytnej, a prawodawstwo w tej kwestyi powinno mieć na celu — nie uniemożliwianie ludowi szukania poprawy losu, lecz tylko ochronę emigrantów przed mnóstwem nadużyć i klęsk, które na nich czyhają.

Tym przeważnie duchem przejęte są prawa trzech państw europejskich, które dotychczas tą kwestyą się zajmowały: Szwajcaryi z r. 1888, Niemiec z 1897 i Włoch z 1901. Na nich też głównie wzorowane jest prawo węgierskie, którego zasady przewodnie są zatem następujące: W interesie publicznym i prywatnym leży, żeby wychodźstwo pod pewnymi względami ulegało ograniczeniom: powinno ono mianowicie mieć charakter poważnego dążenia ekonomicznego, szukania zarobków, nie zaś lekkomyślnej pogoni za przygodami i ucieczki z kraju; podmawianie ludności do takiej emigracyi lekkomyślnej, bardzo szkodliwej dla niej samej, nie powinno być cierpiane. Należy się starać skierować prąd wychodźczy do pewnych krajów, posiadających warunki odpowiednie. Przedsiebiorcy i agenci emigracyjni powinni być ściśle kontrolowani. Władze mają udzielać dokładnych informacyj, pragnącym emigrować, o stosunkach ekonomicznych, klimatycznych itd. danego kraju. Rząd powinien opiekować się wychodźcami przez cały czas trwania emigracyi i nawet w obcym kraju, oraz powinien ułatwiać im w razie życzenia powrót do ojczyzny.

Otóż, dla osiągnięcia tych celów prawo zawiera następujące główne przepisy: Chociaż w prawie, niestety, nie jest wyraźnie powiedziane (jak w innych przytoczonych prawach). że każdemu wolno emigrować, ale wynika to z całego ducha i tekstu jego. Ponieważ jednak pewnym osobom: mającym stawać do wojska, skazanym na kary lub znajdującym się pod śledztwem, nieletnim bez rodziców lub opiekunów— emigracya jest wzbroniona, zatem zamierzający emigrować musi otrzymać pasport, bez którego żaden przedsiebiorca ani agent emigracyjny nie ma prawa zawierać z nim umowy.

Z drugiej strony nikomu nie wolno zajmować się przewożeniem emigrantów bez koncesyi rządowej, która może być udzielona tak obywatelowi węgierskiemu, jak obcokrajowcowi, ale oczywiście podług uznania władzy, oceniającej wartość kandydata, i jedynie za złożeniem wysokiej kaucyi 100,000 koron na poręczenie wszelkich zobowiązań względem państwa i wychodźców; koncesya ta przytem może być w każdej chwili cofnięta, jeśli okażą się nadużycia. Przedsiebiorca obowiązany jest przedstawić rządowi do zatwierdzenia swe taryfy przewozowe i nie wolno mu pobierać opłat wyższych. Nie wolno mu prowadzić propagandy za emigracyą: rozpowszechniać odezw lub ogłoszeń w tym celu, chodzić od domu do domu, aby werbować wychodźców. Może tylko ogłaszać swe taryfy bez żadnych komentarzy. Agenci jego w różnych miejscowościach również muszą mieć koncesyę, nie mogą przekraczać pewnej liczby i muszą otrzymywać stałą pensyę a nie być płatni od każdego zwerbowanego emigranta; zresztą i im również nie wolno werbować i agitować. Urzędnicy państwowi i autonomiczni, duchowni, nauczyciele nie mogą być przedsiebiorcami emigracyjnymi, ani agentami. Władze rządowe mają prawo w każdej chwili rewidować księgi i całą korespondencyę przedsiebiorców i agentów.

W dalszym ciągu prawo normuje zawieranie umów między agentami lub przedsiebiorcami a emigrantami. Umowa musi być piśmienna, w języku węgierskim, a oprócz tego w języku ojczystym emigranta, jeśli ten węgierskiego nie rozumie (Rumuni, Chorwaci, Słowacy), w trzech egzemplarzach, z których jeden zostaje złożony natychmiast w zarządzie gminy emigranta. W umowie są wymienione: szczegółowa marszruta i cel podróży; nazwa okrętu i czas jego odejścia; klasa kolejowa oraz rozmiary przestrzeni, która na okręcie oddana będzie podróżnemu dla niego i dla jego pakunków; cena przewozu i utrzymania; muszą być również wydrukowane następujące ogólne zobowiązania przedsiebiorcy przewozowego względem emigranta: 1) winien dowieźć emigranta i jego pakunki do celu podróży, nie podnosząc cen; 2) dać mu wystarczające, zdrowe i czyste utrzymanie; 3) bezpłatną pomoc lekarską, w razie śmierci — pogrzeb na koszt przedsiebiorcy; 4) ubezpieczyć pakunki i osoby emigrantów od nieszczęśliwych wypadków podług zatwierdzonej przez rząd osobnej taryfy; 5) w razie opóźnienia lub przerwy podróży bez winy emigranta — utrzymywać go bezpłatnie. Natomiast absolutnie jest wzbronione zamiast zapłaty za podróż przyjmować od emigranta zobowiązanie do pracy podczas podróży lub po przybyciu na miejsce, oraz stawiać emigrantowi jakiekolwiek przeszkody w wyborze miejsca pobytu lub rodzaju zajęcia.

Przedsiebiorca również jest odpowiedzialny za dobry stan okrętu, na którym się przewóz odbywa.

Emigrantowi wolno cofnąć się od umowy już zawartej; jeśli przyczyną nie jest jego choroba lub opóźnienie podróży przez przedsiebiorcę, to traci $^1/_3$ ceny przewozu.

Tworzy się specyalny fundusz emigracyjny, złożony z opłat za pasporty, za koncesye przedsiebiorców i agentów, oraz z sumy, uchwalanej dodatkowo corocznie w budżecie państwa przez parlament, która w pierwszym roku wynosi 80,000 koron. Fundusz ten przeznaczony jest na popieranie emigrantów w obcym kraju przez pośrednictwo w szukaniu zajęcia, otwieranie przytułków, zakładów dobroczynnych

i wogóle pielęgnowanie potrzeb narodowych i religijnych, oraz na ułatwienie im powrotu do ojczyzny. Fundusz i wogóle całe wykonanie prawa zostaje powierzone specyalnemu urzędnikowi, komisarzowi wychodźstwa, przy ministeryum spraw wewnętrznych; przy boku komisarza powstaje rada emigracyjna dla badania stosunków i podawania nowych projektów, złożona z delegatów ministeryów oraz z 10 wybitnych przemysłowców, kupców, rolników, mianowanych przez rząd.

Na powstanie tego prawa wpłynęły niewątpliwie interesy agraryuszów, tak silnych na Węgrzech, którzy pragnęliby ograniczyć emigracyę dlatego, żeby mieć taniego robotnika (chociaż prawo to nie dotyczy emigrantów czasowych, wieśniaków, udających się do obcego kraju tylko na czas żniw). Zawiera też ono bezwątpienia niektóre przepisy zbyteczne i niebezpieczne z punktu widzenia uprawnionej swobody ruchów ludu wiejskiego, jak np. ten, że minister spraw wewnętrznych ma prawo czasowo zupełnie zabraniać emigracyi do pewnego kraju lub też pewną drogą; przed kilku laty zresztą, a więc i bez tego prawa, był już wydany na Węgrzech taki (oczywiście bezowocny) zakaz emigracyi do Brazylii. Ale naogół trudno zaprzeczyć, że prawo to, odpowiednio stosowane, może ustrzedz chłopów od najstraszniejszych objawów wyzysku ze strony agentów.

K. Krauz.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Pouczający proces.

Kiedy wiadomość o mniemanym wizerunku Chrystusa na płachcie przechowywanej w Turynie przyleciała do Warszawy, przewidywaliśmy, że spekulacya złapie tę cenną kaczkę i doczeka się od niej złotych jajek. Jeżeli bowiem śród surowych archeologów znaleziono naiwnych, którzy płacili setki tysięcy franków za podrobione tyary, to o ileż większe prawdopodobieństwo powodzenia może mieć rachuba na łatwowierność ciemnego tłumu, od którego postanowiła wyłudzić pieniądze za sfałszowany portret Chrystusa! Zdawało się, że taki interes jest u nas niewątpliwy. Tymczasem świeżo rozstrzygnięty w sądzie okręgowym proces przekonał inaczej. Jeden z redaktorów, nabywszy prawo do reprodukcyi owego wizerunku i zaopatrzywszy go polecającem uznaniem dostojników kościelnych, zawarł umowę z komisantem, który za umówioną sumę zobowiązał się wziąć do sprzedaży odbitki. Po kilku jednak miesiącach przestał je brać i uiszczać należność, za co wydawca pozwał go do sądu o dotrzymanie warunków układu. Tu komisant tłomaczył się, że publiczność, powiadomiona o fałszerstwie wizerunku nawet ze strony pism religijnych, przestała go kupować, że on nietylko nie jest w stanie zbyć towaru, ale straciwszy wiarę w jego autentyczność, nie może go rozpowszechniać ze względów moralnych. Nic mu ta obrona wobec formalnego kontraktu nie pomogła, ale nas czegoś nauczyła. Nauczyła nas mianowicie, że grube fałszerstwo, opatrzone listem polecającym dostojników duchownych, nie znajduje już dziś u nas łatwego popytu i że posiadamy ludzi nadzwyczajnie odważnych, którzy nie skrycie i nie w mysich jamach, ale jawnie, w wystawnych sklepach, pod szyldem bogobojności handlują takim brzydkim produktem. I dlaczego ci sami ludzie oburzali się kiedyś na wydawcę „Barbary Ubryk"?!

Dziwna obojętność.

Jedno z pism codziennych zauważyło, z powodu otworzenia przytułku dla umysłowo chorych w Drewnicy, że nakoniec nie będą oni chodzić wolno po ulicach miasta i narażać się na pośmiewisko gawiedzi. Uwaga ta przypomina nam dziwną obojętność publiczności warszawskiej na jednym bardzo ważnym punkcie.

Z tego, co widzimy na ulicach Warszawy, możnaby przypuścić, że jej mieszkańcy mają serca nieczułe na niedolę ludzką, że brak im zupełnie zdolności współczucia i litowania się, jak gdyby wrażliwość ich moralna znajdowała się dopiero w stanie zarodkowym. Gdy bowiem dorożkarz lub inny woźnica okłada batem konia bez potrzeby, jedynie dla rozrywki, gdy dzieci dręczą niewinnego psa; gdy starszy lub silniejszy wyrostek tłucze kijem młodszego lub słabszego; gdy łobuz znęca się nad dziewczynką, dając jej odczuć namacalnie „wyższość" mężczyzny nad kobietą; gdy wreszcie gromada rozpróżniaczonych i rozpuszczonych dzieciaków miejskich czyni sobie widowisko z nałogowego pijaka lub napastuje i drażni biednego waryata, warszawianie przechodzą mimo, jak gdyby nic nie spostrzegali i nie czuli całej ohydy takiego zachowania się jednych istot żywych względem drugich.

Gdybyśmy byli istotnie społeczeństwem kulturalnem, sama publiczność bez uciekania się do pomocy władzy mogłaby w znacznym stopniu położyć tamę temu wszystkiemu. Ale do tego jeszcze daleko. Istnieje podobno w Warszawie Towarzystwo opieki nad zwierzętami, ale co ono robi, trudno zaiste dociec. Członkowie muszą zapewne mieć prawo czynnego i natychmiastowego zapobiegania znęcaniu się nad zwierzętami i karcenia przekraczających przepisy. Lecz konia z rzędem temu, kto widział kiedykolwiek na ulicach Warszawy członka powyższego stowarzyszenia, przeprowadzającego praktycznie swoje urzędowo wyznawane idee. O niedorozwoju naszym świadczy też brak Towarzystwa opieki nad dziećmi, oddanemi na łaskę i niełaskę niezawsze niestety kochających i dobrych rodziców. Gdyby takie towarzystwo istniało, tobyśmy odrazu mieli poprawę stosunków i nie bylibyśmy zmuszeni oglądać na ulicy tych scen zdziczenia, jakich codzień jesteśmy świadkami. Dzieci warszawskie mają wiele cech amerykańskich czerwonoskórych i należy je wziąć w kuratelę, aby nieco ucywilizować i uszlachetnić. Lecz przedtem musimy przedewszystkiem pokonać w sobie tę dziwną obojętność na cierpienie drugich, której codziennie aż nadto liczne składamy dowody. Dopóki to nie nastąpi, o umoralnieniu mas nie może być mowy.

Pomnik Dygasińskiego.

Zwierzęta mają swoją pocztę. Niechaj to nikogo nie dziwi. Szpic, który leży pod stołem i słucha gawędki panów, wychodzi potem do przedpokoju i powiadamia o treści rozmowy wyżła. Wyżeł podczas rannej przechadzki spotyka kundysa i powtarza mu wszystko. Kundys obiega stajnie, obory, czasem wyjrzy w pole, natknie się na zajączka albo lisa i już ci wie cały świat, o czem panowie gadają. Rzecz tedy prosta, że kiedy panowie przyrzekli sobie, iż ustawią na powązkach pomnik Adolfowi Dygasińskiemu, wieść ta gruchnęła pomiędzy zwierzętami i wywołała ogromną radość. Przez kilka tygodni zdawało się, że już za sam zamiar zwierzęta zapomniały o wszystkich żalach, jakie mają do ludzi. Wszak on jeden, on, pan Dygas, ten dobry pan, bystry jak sokół a łagodny jak łania, chodził pomiędzy polskiemi zwierzętami niby jaki święty, wglądał w ich życie, w ich strapienia i ciągle człowieka strofował. A niech kto nie myśli, że zwierzęta nie wiedzą, co to jest sława, co to są pomniki. Nastąpiła ogromna popularyzacya wielu pojęć. O czem dawniej wiedział tylko jakiś pan, to dziś chce wiedzieć każdy pies! I dalibóg wie, wie nieraz lepiej! Dowiedziały się tedy zwierzęta, że cała sprawa pomnika utknęła z powodu braku siedmiuset rubli. Poczęły tedy biadać. „Ba — mówiła sroka — żebym ja była jedną z hrabin, której synalków Dygasiński uczył, wiedziałabym, co zrobić." „Moja kochana — odparł jej filuterny lisek — gdyby Dygasiński był pisał nie o mnie, ale o jakim Połanieckim, byłby może do dziś dnia żył zdrów i nie potrzebował obuczać hrabiczów, a tem mniej umierać i żebrać przez swych przyjaciół o pieniądze na pomnik." „Cicho — zaklekotał bocian — przyleciałem niedawno z ciepłych krajów i przyniosłem pewnej matce dzieciąteczko; gdy ono podrośnie, przysięgnie poczwórną wstrzemięźliwość Lutosławskiego i z zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy zapłaci owe 700 rubli." Panowie, czy będziemy istotnie czekać, aż ów zapowiedziany przez boćka wstrzemięźliwiec-zbawca się zjawi i złoży owe brakujące 700 rubli?

Matka i dziecko.

— Mamusiu, co to jest ksiądz?

— Jest to, moje dziecko, osoba duchowna.

— A czy ksiądz zawsze mówi prawdę?

— Zawsze, moje dziecko.

— Mamusiu, to ksiądz Godlewski jest osobą duchowną i zawsze mówi prawdę?

— Rozumie się, moje dziecko.

— A moja mamusiu, to ksiądz Bolcewicz jest także duchownym i mówi zawsze prawdę?

— Tak jest, moje serce.

— A co to są protestanci?

— Są to ludzie innej wiary.

— Czy oni kiedy kłamią?

— Kłamią jak wogóle wszyscy ludzie, z wyjątkiem dobrych.

— A czy oni są dobrzy?

— Nie są dobrzy, bo się odłączyli od kościoła katolickiego.

— Więc skoro nie są dobrzy, to kłamią.

— Ano... tak... kłamią.

— Ale kiedy ksiądz Bolcewicz pisze, że oni są dobrzy i nie kłamią, tylko że kłamie ksiądz Godlewski?

— Dziecko, co ty wygadujesz?

— Tak, mamusiu! Mamusia mówi, że ksiądz nigdy nie kłamie, a tymczasem sam ksiądz Bolcewicz mówi tak o księdzu Godlewskim i broni protestantów...

— Kto ci o tem nabajał?

— Nikt nie nabajał, tylko czytam stale... No, mamusia nie ma czasu czytać, ale ja mam czas...

— Oddaj zaraz!.. Mężu! Mówiłam ci, że to niema sensu prenumerować te postępowe pisma. Człowiek i tak nie czyta, a dzieci się gorszą!

— Mamusiu, to teraz wyklną księdza Bolcewicza, jak przedtem Kowalskiego i Charszewskiego?

— Cicho mi bądź!

— Akurat! Zobaczy mama, że wyklną. Oni nie lubią mądrych księży...

— Marsz, do komórki, do ciemnicy! Zamykam cię za karę na całe pół godziny!

— Mamo, mamusiu kochana, ojej, ja się tak boję ciemności...

. . . .

Tych ciemności, dziecino, nie lękaj się; lękaj się innych, które od najwcześniejszych lat umysł twój mroczą! I wierzaj, dziecino, wyklinają w tych ciemnościach nie mądrych księży, ale uczciwych księży, którzy uczą, że Chrystusa się nie apostołuje ogniem, mieczem i kłamstwem.

Kredyt włościański.

Stosunki kredytowe naszej wsi znajdują się w opłakanem położeniu, bo przeważnie jeżeli nie wyłącznie w rękach lichwiarzy żydowskich. Zadaniem naszem jest wyrwać włościan z rąk lichwy i pomódz im do zdobycia taniego kredytu na możliwie najdogodniejszych warunkach. Tem przedewszystkiem powinni się zająć ziemianie. Oni przecież nieustannie jeszcze nazywają się „starszą bracią“ ludu wiejskiego, ale zdaje się tylko wtedy, kiedy w imię owego niby rodzinnego stosunku domagają się od „młodszych braci“ poparcia dla swych własnych interesów. Gdy zaś trzeba przynieść braterską usługę włościanom, ziemianie nasi o czułościach rodzinnych zapominają i stają na gruncie bardzo ciasnego samolubstwa.

Dowodem tego jest między innemi kwestya taniego kredytu dla włościan do tej pory jeszcze nie załatwiona. Ziemianie mają na swe usługi „Towarzystwo kredytowe ziemskie,“ z którego korzystają, ile razy potrzebują gotówki na cele inwestycyjne i melioracyjne. Chłop nie ma skąd wziąć pieniędzy na poprawę swego gospodarstwa nie dlatego, żeby wogóle nie było dla niego rady, lecz że nie wszędzie o tem pomyślano. W gub. Płockiej np. stosunki pod tym względem są nieco lepsze, istnieje już kilkanaście tak zwanych Towarzystw drobnego kredytu, opartych na ustawie normalnej Towarzystw kredytowych miejskich, lecz dających się zakładać i po wsiach. Korzystanie z usług tych towarzystw jest bardzo łatwe, nie potrzeba bowiem składać żadnych udziałów, gdyż fundusz na rozpoczęcie działalności uzyskuje towarzystwo z Banku Państwa, który wprawdzie kontroluje działalność Towarzystw drobnego kredytu więcej, niż działalność pożyczkowo-oszczędnościowych, ale kontrola ta nie jest zbyt uciążliwa.

Dostarczenie taniego kredytu nie jest jedynem zadaniem tych towarzystw, mogą one bowiem zajmować się pośrednictwem w handlu, a więc nabywać dla członków wszystko, co w gospodarstwie potrzebne: nawozy sztuczne, narzędzia rolnicze, nasiona itd., a nawet pośredniczyć w sprzedaży produktów gospodarstwa wiejskiego, usuwając pośredników żydowskich.

Prócz korzyści materyalnych stowarzyszenie tego typu wywiera wielki wpływ moralny i umysłowy na swych członków. Krzewi ono zamiłowanie do oszczędności, ułatwiając składanie w miejscu pewnem pieniędzy i otrzymywanie od nich procentu; przyczynia się do wyrabiania opinii publicznej i dbałości o dobre imię wśród sąsiadów, bo tylko ci, którzy je posiadają mogą być do współki przyjęci i kredyt uzyskać; uczy słowności w wypełnianiu zobowiązań; wdraża do pracy zbiorowej; przyzwyczaja do prowadzenia bardziej skomplikowanych interesów. Jednem słowem towarzystwo takie robi z włościanina pożytecznego i uświadomionego obywatela, co stwierdzają spółki zarobkowe w Poznańskiem, spółki oszczędności i pożyczek w Galicyi, wreszcie banki ludowe na Górnym Śląsku.

Daremszczyzna.

Między różnemi niedomaganiami naszego społeczeństwa podkreślić też należy niewłaściwe wymaganie pracy zadarmo, narażającej często na znaczne straty ludzi pracujących i niemających zbyt wiele czasu do rozdania. Każdy przyzna, że np. zajęcia ławników przy magistratach w miastach prowincyonalnych powinny być płatne, jeżeli ławnicy nie mają być pionkami w rękach burmistrzów a rzeczywistymi przedstawicielami i organami względnego samorządu miejskiego. Również niewłaściwie narzucono właścicielom domów w Warszawie bezpłatny obowiązek zbierania opłat za wodę i wnoszenie ich do kasy miejskiej, chociaż dostarczanie wody jest monopolem, przynoszącym magistratowi zyski. Notaryusze znowu muszą wnosić bezpłatnie do kas skarbowych znaczne sumy pieniędzy pobranych z opłat stemplowych przy spisywaniu aktów notaryalnych, mimo ustalonego prawnie wynagrodzenia 10% za wnoszenie takichże opłat do kas miejskich. Jeżeli zatem jest wyznaczone wynagrodzenie 10% od sum wnoszonych do kas miejskich, to nie należałoby również żądać bezpłatnej pracy i ryzyka od notaryuszów, którzy kaucyami swemi odpowiadają za całość pieniędzy do tychże kas wnoszonych. Przykład takiego wynagrodzenia dają oddziały Banku Państwa, które notaryuszom płacą po 10 kop. za doniesienia o protestach weksli i po 50 kop. za ich inkasowanie. *J. B.*

BADANIA NAUKOWE.

Błędy systemu karnego.

Wszyscy my mamy mylne pojęcie o więzieniu — mówi C. Lombroso w ostatniej *La Revue* z 15 maja.— Nam się zdaje, że sposoby, jakich tam używają w celu oddziaływania na przestępców, mogą mieć dodatni wpływ na nich. Tymczasem natury uczciwsze, tylko przypadkowo z drogi sumienia sprowadzone, tam się właśnie najczęściej ostatecznie spadlają i psują, a istoty żywiołowo zbrodnicze, z wrodzonym popędem do złego, wychodzą z więzienia najzupełniej nieposkromione.

Dotychczasowy system poprawczy działa tylko zewnętrznie i powierzchownie, do głębi duszy przestępcy nie sięga, a rozwija obłudę i uczy ostrożności zbrodniarza. Obawiają się kary tylko uczciwsi, którzy przez pomyłkę dostali się pod klucz lub tacy, których chwilowe zapomnienie doprowadziło do zbrodni.

Więzienie i strach demoralizują ostatecznie przestępcę i uczą go, jak się bronić podstępem.

W samej rzeczy, czegóż można spodziewać się od istoty, której godność ludzka podlega bezustannemu tępieniu. Tylko człowiek uczciwy zachowuje swoją na nią wrażliwość. I tylko człowiek uczciwy i rozwinięty łatwiej znosi utratę wolności, gdyż znajduje w sobie takie źródła rozmyślań, jakie nie istnieją dla innych.

Zamknięcie przyczynia się do pomnażania wypadków przewinień, niszcząc w więźniu zamiłowanie do pracy i przyzwyczajenie do rządzenia sobą: rychło traci wszelkie upodobania do zajęcia, a nabywa wstrętu do pracy.

Tak utrzymują wszyscy ci, których przesądy otoczenia nie zaślepiają.

Prawo belgijskie — pisze Prins — przyjęło zamknięcie celkowe, jako środek uzdrawatniający dla przestępcy, którego nie może już dosięgnąć wpływ towarzyszów więzienia. To jest teorya, a teraz przejdźmy do praktyki. Jeżeli samotność, swobodnie obrana, podnosi i uszlachetnia duszę, przenosząc ją ze świata pospolitości codziennej do życia idealnego, to samotność, narzucona nędznikowi, pogrąża go w pustkę, oddaje na łup własnej bezmyślności i nizkich popędów i ostatecznie strąca w większą jeszcze głębię upadku moralnego. Czyż podobna nauczyć chodzić dziecko skrępowane powijakami? Czyż można uspołecznić człowieka, zamykając go pod klucz, zdala od wszelkiego życia wspólnego, odbierając mu nawet pozory gimnastyki moralnej, poddając drobiazgowemu regulaminowi całodziennemu jego życie, ruchy i myśli? Czyż w ten sposób nie zabijamy w nim umiejętności rządzenia sobą i korzystania ze swobody, do której chcemy go przygotować?“

Powyższe uwagi wypowiada Lombroso z powodu wydanej w Paryżu pracy pisarza rosyjskiego, Miełkina („Dans le monde des reprouvés“), z której na potwierdzenie swojej teoryi o „urodzonych“ zbrodniarzach przytacza całe ustępy. Miełkin, skazany do robót ciężkich w kopalniach, wyniósł z tego pobytu bogaty materyał spostrzeżeniowy, który zużytkował, jak Dostojewski, i przedstawił światu. Łagodny, ludzki, czuł on litość dla swych nędznych towarzyszów i próbował ich oświecać; lecz wkrótce przekonał się, że nie można od nich wymagać ani pamięci, ani uwagi, a nadewszystko oderwanego myślenia; pod tym ostatnim względem podobni są zupełnie do dzikich.

Lombroso podaje, jako rys charakterystyczny typowego zbrodniarza, niesłychane lenistwo; Miełkin potwierdza to jego spostrzeżenie:

„Tak są leniwi — mówi on — że będą umierać z głodu, a nie wezmą się do pracy. Porcyę mięsa oddadzą bez wahania za trochę tytoniu.“

Należało wykopać jakąś przestrzeń w podziemiach:

„Robotnik wolny zrobiłby to w przeciągu paru miesięcy — przyznawał jeden z więźniów — ale katorżnik! za lat czterdzieści nie skończy. Oni tylko udają, że pracują.“

Można stąd wziąć miarę, co warta była praca niewolników w starożytności.

Uważano — mówi dalej Lombroso — że przesadzam, twierdząc, iż zbrodniarz urodzony okrutniejszy jest od drapieżnego zwierzęcia; a ot, co opowiada Miełkin:

„Zazdrosny byłem o Alisię — zwierzał mi się jeden z więźniów — mego rywala w miłości; umówiłem się więc z Sienką i zaczailiśmy się na niego, kiedy wyjechał w stepy. Tam napadliśmy go: jak kot rzuciłem się gryźć go zębami. Taki już mój zwyczaj, kiedy się rozgniewam. A Sienka uchwycił go za gardło i udusił. Rzuciliśmy go w śnieg, stratowali; a on tymczasem ożył. W naszym wozie znaleziono potem jego czapkę, która nie wiem jakim sposobem tam się dostała, i za tę czapkę, widzi pan, skazali nas.“

Na myśl mu nie przyszło nawet, że dosięgła go kara za usiłowanie zabójstwa.

Taki cynizm jest im zresztą właściwy. Dwóch zbrodniarzy, zbiegłych z więzienia, bardzo zgłodniałych, rzuca się na kobietę, którą spotkali w miejscu ustronnem: naprzód ją gwałcą, potem zabijają, piją jej krew i pożerają piersi.

— „Zabić człowieka, czy kozę — mówił jeden z nich — to wszystko jedno. I to i tamto mięso. Trzeba tylko nożem dźgnąć dobrze w brzuch, a potem to już, jak chleb, krajać łatwo.

— Dlaczegoś kąsał żonę, zamiast ją bić?

— A bo to przyjemniej — odpowiada zagabnięty. — Zęby wchodzą w mięso i aż ciarki biorą, tak miło! Patrz pan, jakie ja mam zęby równe, małe i ostre.“

„Miałem Tichorowa za najłagodniejszego ze skazanych — opowiada Miełkin — a on mi się przyznał, że pomógł bratu do zakopania żywcem jego kochanki. Idąc kraść siano, spotkali jakiegoś przechodnia i — udusili go. Potem natrafili na chłopa pijanego, śpiącego na wozie: wóz zabrali, a chłopa udusili, ażeby mu zrabować głowę cukru. Tichorow miał wtedy jedenaście lat, a jego brat ośm. We dwóch zabili razem dziesięć osób. Był to chłop najweselszy z całego oddziału, śmiał się i bluźnił bezustannie. Ale przytem przyjaciel bardzo wierny“. Straszną była jego twarz wychudła i sina, o czole pomarszczonem, szerokich, wykrzywionych ustach i czaszce-

wydłużonej, jak u konia. Jego siostra w bardzo młodym wieku zamordowała staruszkę jakąś i jej wychowanicę w celu grabieży.

Zbrodniarze urodzeni nie dbają o krew przelaną, im chodzi głównie o to, jak zatrzeć ślady zbrodni. Nie doznają oni żadnych wyrzutów sumienia, a swoją karę przypisują tylko złośliwości sędziego lub świadków, szczególniej kobiet.

Wielu z nich żyje w jakiemś upojeniu, które jeśli zaczyna słabnąć, umyślnie narażają się na karę rózeg, aby wywołać znowu większe podniecenie. Skruchy nie odczuwają żadnej, ale zato mściwi są bardzo.

„Ja — opowiadał niejaki Ezomow, który skazany był za zabójstwo żony brzemiennej i jej kochanka — zabiłem, ażeby pomścić swój honor, krzywdę, jaką mi wyrządzono i pieniądze wydane na wesele — postąpiłem uczciwie.“

— Złem było twoje życie — powiedział jednemu z nich Miełkin.

— Jakto złem? Gdybym żebrał — nie mówię, ale prowadziłem się zawsze dobrze.

Jedną z ich cech charakterystycznych jest wielka nieprzezorność. Najwstrętniejsi są ci spokojni starcy, którzy udają ofiary— inni nie ukrywają swego zepsucia, ale chcą uchodzić za ludzi uczciwych. Najliczniejsi, samo wcielenie ducha katorgi, grają zapamiętale, są nieprzezorni i zdaje się stworzeni dla więzienia, tak nie pojmują życia po za niem.

Trafiają się między nimi tak zwane „suchary,“ to jest ci, którzy skazani byli na krótki czas, a za kilka groszy, za koszulę, pomieniali się nazwiskami z katorżnikami, osądzonymi na dłuższą karę, czasami na całe życie.

Jako dowód upodobania w złem dla samego zła służyć mogą ciągłe przekleństwa i wymyślania, któremi się obrzucają.

Codziennie posłyszeć można jakieś nowe bluźnierstwo, a ten, który wymyśli okropniejsze, w zachwyt wprowadza resztę.

Zdawałoby się, że po strasznych wymysłach, jakimi się raczą, nie będą więcej gadać z sobą, a tymczasem po upływie godziny gawędzą już najprzyjaźniej. Wymysły są dla nich swego rodzaju turniejem. Nie znają rzeczywistej przyjaźni. Przyjaciółmi nazywają tych, którzy jedzą i piją z jednego naczynia. Nie mają dla siebie ani współczucia, ani przywiązania. Okradają się wzajemnie bez najmniejszego skrupułu. Zabrać cukier, tytoń jeden drugiemu uważają za przestępstwo, ale porwać z kuchni porcyę mięsa, przeznaczoną dla więźnia, nie jest kradzieżą. Można za to dostać kije, ale tego się nie boją, uważają nawet czasem za przyjemność.

— To nam pobudza krew!—mówią.

Są to istoty, stojące już po za obrębem ludzkości, jakby przeżytki dawno minionych okresów największej dzikości i barbarzyństwa.

Najciekawszymi dla badacza są ci, którzy należą do grupy barbarzyńców, niezdających sobie sprawy, jak człowiek cywilizowany, ze znaczenia swych postępków.

Do tego typu należał Nognisajew. Pracował on niegdyś u bogatego kupca i poczuł namiętność do jego żony, a następnie do córki. Podczas podróży skorzystał z nieobecności swojego pana, upoił obie i zgwałcił dziewczynę. Złapany na gorącym uczynku przez jej brata i okładany kijem, schwycił za drugi i tak mocno uderzył, że zabił na miejscu przeciwnika, potem zamordował matkę i córkę, i ograbiwszy je z 400 rubli, pochował w lesie. Oszczędził jednak małego chłopca, którego lubił, a który go potem zaskarżył.

„Dusza tego zbrodniarza — mówi Miełkin — była prosta i spokojna, jak trawa rosnąca w polu, jak chmura przepływająca i posłuszna najlżejszemu podmuchowi.

LITERATURA I SZTUKA.

ZE SZTUKI.

Wystawa Wacława Szymanowskiego w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych.

Zdaje się, że jak przed kilku laty starano się zrobić Godebskiego naszym „najznakomitszym rzeźbiarzem,“ tak dziś siłą się wmówić coś podobnego Warszawie co do Wacława Szymanowskiego.

To porównanie nie jest może ścisłe, zachodzą bowiem różnice i to dość duże. Szymanowski, jako talent, jest bez zaprzeczenia o wiele większy i ciekawszy, niż Godebski, a gdy temu ostatniemu robiły reklamę wszystkie nasze pisma, to Szymanowskiemu robią ją jedynie współpracownicy tego, którego jest współwłaścicielem i współwydawcą, podpisanym u dołu każdego numeru.

Skorzystano z okazyi otwarcia jego wystawy w Towarzystwie Zachęty w Warszawie i niemal jednoczesnego odsłonięcia w Krakowie pomnika Grottgera też dłuta Szymanowskiego. Więc sypnęły się korespondencye własne, przedruki choćby wzmianek z różnych pism zagranicznych, artykuliki reporterskie, wrażenia sprawozdawców artystycznych, a nawet nie brakowało rymów poety redakcyjnego, który miewa natchnienie regularnie co 24 godziny, to jest co numer.

Zdawałoby się, że już wyzyskano w tym celu wszystkie rubryki pisma, z wyjątkiem kalendarzowej, wiadomości handlowych i działu ogłoszeń, a tymczasem pomysłowość się nie wyczerpała i niespodzianie nazwisko pana wydawcy stało się bohaterem w rubryce szarad do nagrody!

Tak, tak! „oj *ma-szy-no*“ (ale tym razem redakcyjno-reklamiarska) —

Nietylko lud nieraz na ciebie wyrzeka,
Lecz i pupilowi ciężką twa opieka.
Zamiast imię jego rozsławiać śród ludzi,
Taka samo-reklama tylko niesmak budzi.

Czyż wobec tego można się dziwić bezstronnemu krytykowi, że walczy z sobą samym, boi się wpaść w przeciwną ostateczność i zaprawić swoje sprawozdanie jednostronnie?

Wszak nawet każda cokolwiek umiarkowańsza pochwała będzie już uważana za ukrytą niechęć lub zazdrość, a jej autor zostanie zaliczony przez bezkrytycznych wielbicieli do tej zgrai, która się nie uspakaja, póki z wszelkich najlepszych dążeń, usiłowań i pracy nie zrobi jednej wielkiej kupy błota, póki nie oplwa wszystkiego, *co swoje!*

Ale postarajmy się zapomnieć o zakulisowych sprężynach, urabiających opinię i wejdźmy na wystawę, myśląc jedynie o Sztuce.

Wykwintność zewnętrznego urządzenia wystawy Szymanowskiego jest duża, a jak u nas niestety wyjątkowa i w Zachęcie po raz pierwszy się zjawia. To, co gdzieindziej jest koniecznym warunkiem dobrego wystawienia, to w Zachęcie uważane bywa widocznie za jakąś owacyę wyjątkową!

Sala wielka, dzieł sztuki mało, a mimo to pustki się nie czuje, przeciwnie każda praca wyodrębnia się korzystnie, bo tym razem potrafiono odpowiednią dekoracyą zieleni i draperyj zatrzeć zwykłą fizyognomię sal Zachęty.

Wacław Szymanowski rozpoczął swe studya artystyczne od rzeźby, następnie przerzucił się do malarstwa i wreszcie powrócił znów do rzeźby.

Nic w tem niema jednak nadzwyczajnego, jak tego chcą niektórzy krytycy, gdyż wielu rzeźbiarzy jednocześnie bardzo dobrze maluje, a i między malarzami nie brak takich, co biegle rzeźbią. Tylko nie wszyscy mogą śród walki o chleb powszedni jednakowo poświęcać się obu działom lub co pewną ilość lat przerzucać się od jednego do drugiego. Nie wszyscy również mogą sobie pozwolić, tak jak Szymanowski, na nadanie swym pracom kosztownej formy w bronzie lub majolice, muszą je pozostawiać w niewdzięcznym, lecz tanim gipsie, a to stanowi olbrzymią różnicę w osiąganym efekcie.

Zanim przejdę do rozpatrzenia prac poszczególnych, pragnę scharakteryzować talent Szymanowskiego wogóle. Przedewszystkiem z większości dzieł jego widać, że chce zawsze coś *stworzyć*, że chce coś *z siebie* wydobyć, że temperament prze go do dania czegoś wyjątkowo ciekawego, a nie poprawnych i szablonowych tylko próbek umiejętności technicznej.

To jest największą i niezaprzeczoną zasługą Szymanowskiego, najwyższą dla niego pochwałą.

Chce być artystą w twórczości swej niezależnym.

Lecz między twórczością niezależną a twórczością oryginalną jest jeszcze krok wielki do zrobienia. Dla nas, ogółu warszawiaków, wszystko to, co widzimy na wystawie Szymanowskiego, jest i ciekawe i oryginalne, lecz ci, co lepiej znają sztukę Zachodu, bez trudności przy każdej pracy Szymanowskiego powiedzą, pod czyim był wpływem, kiedy ją tworzył.

Kiedy Rapacki i Popowski naśladowali Chełmońskiego, a Pankiewicz — Gierymskiego, wtedy odrazu poznawaliśmy się na tem, bo pierwowzory mogliśmy oglądać na tych samych wystawach warszawskich; lecz gdy tenże Pankiewicz na współkę z Podkowińskim przywieźli nam z Paryża impresyonizm punktowany, wówczas nam się zdawało, że są być może w tych pracach dziwni, lecz niezaprzeczenie oryginalni, bośmy nie znali dzieł Claude Monet'a, Signac'a i wielu innych koryfeuszów szkoły impresyonistycznej.

Podobnie dzisiaj rzecz się ma z Szymanowskim. Życie całe spędził przeważnie za granicą. Okres jego malarski łączy się z pobytem w Monachium, to też wszystkie obrazy noszą na sobie wyraźne cechy tego środowiska sztuki: w miarę jak się tam tworzyły nowe dążenia i Szymanowski im podlegał. Widzimy to wyraźnie począwszy od dwóch studyów dziewczynek malowanych typowo na dawną modłę monachijską, od „Kłótni Huculów,“ przypominającej manierę innych artystów naszych ówczesnej kolonii, a skończywszy na „Sielance,“ stworzonej już pod wpływem pleneru francuskiego, lecz przeszczepionego i zmodyfikowanego na gruncie monachijskim.

To samo z rzeźbą, która znów łączy się z pobytem Szymanowskiego w Paryżu i odbija wyraźnie wpływ już nie francuskiej szkoły modernistycznej, ale przejmowania się pojedynczymi jej kapłanami. I tak np. w „Improwizacyi“ czujemy Rodin'a, a w „Kosiarzu“ Meunier'a.

Nie jest to bynajmniej zarzutem, ale tylko odpowiedzią na pytanie, czy Szymanowski jest samoistnie oryginalnym, tak jak np. Matejko, Chełmoński, Malczewski, Pruszkowski, Wyspiański, Ruszczyc i niektórzy inni, czy też tylko inteligentnym artystą, poddającym się, choć może mimowolnie, obcym wpływom.

Każda wybitna siła artystyczna musi pociągać za sobą inne, z tych jedne przejmują się pierwowzorem, zachowując jednak w pewnym stopniu swą niezależność indywidualną, i do takich należy Szymanowski, drugie naśladują tylko bezmyślnie.

Przejdźmy teraz do prac poszczególnych.

Dział malarski jest okresem dawniejszym w twórczości artysty. „Sielanka“ przedstawia jakiś trawnik z kilkoma drzewkami kwitnącemi, na którym młody góral obejmuje w pół dziewczynę. Plener jest tu cokolwiek konwencyonalny, o barwach pracownianych, postać dziewczyny zato bardzo wdzięczna w ruchu i wyrazie, lecz figura chłopaka mniej dobra, o zbyt wielkiej głowie, która zamiast dotykać prawie głowy dziewczyny, jest od niej *perspektywicznie* zbyt odalona. Ruch też górala jest ruchem sztucznym i wymuszonym upozowanego modela.

W „Upale,“ jak sam tytuł wskazuje, chodziło artyście przedewszystkiem o wyrażenie tej wielkiej spiekoty, jaka ciąży nad łanami dojrzałego zboża. Rezultatu tego artysta nie osiągnął w odpowiednim stopniu. Weźmy tylko szeregi dobrych obrazów francuskich, włoskich, a szczególniej hiszpańskich, a przekonamy się, jak ci południowcy potrafią ten skwar i spiekotę oddawać! Sama postać idącego rolnika zamiast podnosić, osłabia nastrój i rozprasza skupienie, niewiadomo bowiem, czy twarz jego wykrzywia jakiś ból dotkliwy, czy też dostrzega on coś, co go gniewa, w każdym razie nie wyraża tego biernego poddania się, z jakiem człowiek zmęczony skwar znosi. Zmrużone oczy nie mogą pomódz do wydobycia wrażenia oślepiającego blasku słońca, bo blask ten musi mieć podstawowe dane w samym pejzażu i powinien bić z całego obrazu, zmuszając samego widza do mimowolnego mrużenia powiek.

W tryptyku „Modlitwa,“ który mamy tylko w rozmiarach zmniejszonych, snop światła, padającego na kilka figur, ma duże natężenie świetlane, całość jednak jest ubogą w motywy, za ubogą na ten nawet niewielki obraz, a jednak oryginał był ogromnem wielometrowej długości płótnem!

W każdym razie Szymanowski, choć bez wybitnej oryginalności, jest jednak malarzem posiadającym duży zasób umiejętności technicznej, niewpadającej nigdy w trywialność lub nieudolność, od czego niezawodnie broni go inteligencya ogólna i wykształcenie.

Śród rzeźb zdaje się największą wagę kładzie ogół na pomnik Grottgera i „Mickiewicza po improwizacyi.“ Niestety, obie te prace widzimy tylko w wykonaniu modeli tymczasowych, więc sądu stanowczego wydać niepodobna, zdaje się jednak, że drobniejsze prace artysty są bardziej dociągnięte w całości.

Nas naturalnie musi zawsze to sugestyonować, że mamy przed sobą pomnik *Grottgera*, a nie, dajmy na to, bankiera X. i że ta postać omdlewająca jest *Mickiewiczem*. Te szczegóły jednak nie wpływają wcale na stronę artystyczną. Artysta-cudzoziemiec, a z nim świat cały, nie znając treści, nie przejmując się tem, co dla nas jest drogie, byłby widział tylko samo dzieło sztuki bez komentarzy i bez tytułów. W ten sposób oglądany Mickiewicz będzie się tłomaczył, jako konanie śród cierpień; tak też jakiś krytyk zagraniczny go zrozumiał. Powiązanie dwóch allegorycznych postaci kobiecych z figurą główną ma wiele wdzięku i uczucia. Głowa i ręka prawa Mickiewicza dobrze są utrzymane w charakterze i wyrazie. Tylko ogólne proporcye postaci sporo pozostawiają do życzenia.

Przy stawianiu pomnika trzeba się naturalnie liczyć z funduszem na to przeznaczonym, arcydzieła jednak niekoniecznie mają się w ogromie wyrażać.

Pomnik Grottgera musiał być niewielkim i jest też skromnym i wdzięcznym w sylwecie, która jednak nie wychodzi po za granicę przeciętnej poprawności.

Owa ławka kamienna, tak usilnie zaznaczana przez krytyków, jako zaleta osobliwa i oryginalna, jest motywem powtarzającym się niezmiernie często w wielu pomnikach i nie nowym. Powiększa więc ona tylko liczbę ławek pomnikowych, na których nikt, prócz wróbli nie będzie mógł siadywać.

O wartości samego biustu Grottgera niepodobna sądzić z maleńkiego modelu, zato płaskorzeźba, wystawiona w dużym modelu, przedstawia się bardzo ciekawie. Ci dwoje, skłębieni i staczający się w mękach, są niezaprzeczenie bardzo artystycznie odczuci i wykonani, całość psuje tylko ten na tle majaczejący surdut, jakby ze wzoru krawieckiego skopiowany. Człowiek w niego ubrany pozuje w sposób drewniany i nic nie wyraża. Dobrze, że ta figurka rozpływa się w tle, nie zwracając zbytnio uwagi.

Doskonałe i najlepsze ze wszystkich prac są dwie wielkie maski majolikowe „Trytonów“; szczególniej jedna o przymrużonych oczach ma wyraz doskonały. Obie posiadają bardzo piękną i pomysłowo przeprowadzoną polewę, co jest już przynajmniej w znacznej części zasługą artysty-specyalisty, któremu się sprawę polewy i wypalania powierza.

„Macierzyństwo,“ to bez zaprzeczenia jedna z najlepszych grup Szymanowskiego. „Karyatydy“ bronzowe ciekawe są w pomyśle. „Leśna dziewczyna“ (biust majolikowy) ma bardzo dużo charakteru, wdzięku i życia, lecz za to gipsowe „Popiersie kobiety“ mogłoby nie psuć całości wystawy. Jest to praca dość szablonowa, wykonana poprawnie.

Sumując wrażenia, trzeba przyznać, że od rzeźb p. Wacława Szymanowskiego płynie jakiś miły powiew z tej krainy, gdzie tysiące artystów sztuce swej siły poświęca, gdzie setki opanowują ją lepiej od Szymanowskiego, a dziesiątki są jego niedościgłymi wzorami.

To jest miara talentu Szymanowskiego— europejska.

Przy naszych skromnych warunkach, przy ubóstwie sił na polu sztuki rzeźbiarskiej, które nawet Godebskiemu pozwoliło imponować chwilowo naszemu społeczeństwu, wystawa prac Szymanowskiego musi być zaliczona w przeglądzie rocznym do korzystniejszych objawów naszej sztuki; nie zapominajmy jednak, że gdy tu, na pierwszem piętrze, w największej i pięknie udekorowanej sali, rozmieszczono z całym szacunkiem nieliczne prace Szymanowskiego, tam, gdzieś na parterze, w tak zwanej „sali rzeźb,“ a właściwiej mówiąc, w ciasnym składziku, o bardzo lichem świetle, natłoczono, jak śledzi w beczce, kilkanaście większych i mniejszych rzeźb konkursowych, pośród których, wyłączywszy nieudolne lub dziwaczne, znajdujemy dzieła prawdziwie piękne, któreby śmiało można było postawić pośrodku sali Szymanowskiego, bez obawy, żeby co straciły w tem sąsiedztwie.

Tylko tam tłoczą się ubogie gipsy, czasem nawet srodze poobijane, tu — widzimy bronzy o pięknej patynie i majoliki o świetnej polewie francuskiej. Tam — natłok, ciasnota, złe światło, niedbałe rozstawienie i marne podstawki, obite starą glasą; tu — przestrono, miękie kanapki, palmy, kwiaty, wieńce z zieleni, draperye i wytworne oświetlenie, łagodnie przesiewające się przez *czysty jeszcze* baldachim muślinowy.

Tak się wystawia prace jednych — a tak drugich.

Sierp.

POEZYE

* * *

Zacząłem rzeźbić grupę sennych Oceanid,
Którym oczy nieznany słońca olśnił przepych,
Alem pracy zaniechał i utęsknień ślepych,
Na smętny posąg duszy twardy kuję granit.

Bezkształt złomów, dobytych z cmentarnych [popielisk
Nad ludzką siłą bólów, z umiłowań snutą,
W przyziemnych natchnień męce, w wysmukły [obelisk
Powolnym zmienia ruchem zadum ciężkie [dłóto.

Na kolumny skrą marzeń wyrzeźbionym szczy- [cie,
W rozdarte bezlitosnem kłem głębiny duszy,
Z kruży chutnych pożądań nędzne zmysłów [życie.
Makowe zapomnienia czarów ziarna prószy....

A ona — młodzian tęskny — w obszarze za- [świata.
W snów raje białolicych z nizin jego wzlata.....

Władysławowi Gruberskiemu.

* * *

Cichy harf poszum.... Ma dusza samotna.
U tajemniczych, przedziwnych podwoi
W świątynnym progu tęsknot swoich stoi...
Nad ziemią noc się rozełkała słotna,
Po pustce idzie znojonych pokłosi
I łzą deszczową okwity lip rosi....

Cichy harf poszum.... Ma dusza samotna
Ku niezbadanej swych jutrzni rubieży
W zadum komnaty, w ogrójce śnień bieży...
Nad ziemią noc się rozełkała słotna,
Po skalnych zboczach, w mgieł przepływa ło- [dzi,
A wichr bezkresnych lotów pieśń zawodzi....

Cichy harf poszum.... Ma dusza samotna,
Jak struna, mistrza mocą rozdźwięczona
Ku jasnym zjawom wyciąga ramiona...
Nad ziemią noc się rozełkała słotna,
Ogniki błędne oddechem ust chłonie
I dłoń zanurza w wód zmącone tonie....

Nad ziemią noc się rozełkała słotna,
Po pustce idzie znojonych pokłosi
I łzą deszczową okwity lip rosi...
Harf słychać poszum... Ma dusza samotna,
U tajemniczych przedziwnych podwoi
W świątynnym progu tęsknot swoich stoi.

Bogdan Breszel.

MIĘDZYNARODOWY RYNEK PRACY.

Obecne położenie rynku pracy w Niemczech przedstawia się znacznie lepiej, niż w roku zeszłym, czego o Francyi i Anglii powiedzieć nie można. W Anglii w marcu 1902 r. ilość pozbawionych zajęcia wynosiła 3,7%, gdy obecnie podniosła się do 4,3%. Jednakowoż i tu spodziewają się rychłej poprawy stosunków. W przemyśle żelaznym zaczyna się już objawiać większe ożywienie; są zamówienia dla budowy okrętów, która zupełnie przerwaną była, chociaż ze względu na mały ruch przewozowy perspektywa budowlana przedstawia się tu słabo, to jednak nastąpiło zwiększenie zamówień i dostawy blach okrętowych i tym podobnych materyałów. W fabrykach maszyn i kotłów natomiast wciąż trwa jeszcze zastój w pracy, wskutek którego musiano ograniczyć zajęcia, podobnie jak i w fabrykach broni. — We Francyi z początkiem roku ustało bezrobocie. W pracowniach odzieży, w warsztatach rękawiczniczych zajęcia szły wartko. W przemyśle metalowym warunki pracy także się poprawiły. Mniej dobre położenie zauważyć się daje w przemyśle tkackim. Przędzalnie np. miały bardzo niewiele pracy i wskutek tego musiały ograniczyć swoją wytwórczość. W przemyśle jedwabniczym ożywienie było słabe. Dobrze tylko szły zajęcia w płóciennictwie. — W Belgii w przemyśle hutniczym warunki pracy tak znacznej uległy poprawie, że nawet częściowo okazał się brak sił roboczych. — W Stanach Zjednoczonych zaś położenie rynku pracy jest dziś mniej pomyślne, niż przedtem. Zastój w wielu gałęziach

wywołał przerwę czynności zarówno szkodliwą dla robotników, jak dla pracodawców. Spadek ceny na surowiec w południowych okręgach żelaznych spowodował ograniczenia w zawarciu kontraktów na dostawy. Zato fabrykanci rur, narzędzi rzemieślniczych i rolniczych oraz maszyn wszelkiego rodzaju otrzymali daleko więcej zamówień, niż im podołać mogli. W przemyśle bawełnianym w Lowell wybuchły zaburzenia robotnicze, które doprowadziły do zawieszenia zajęć przez fabrykantów. W innych okręgach udało się w części zapobiedz przerwaniu pracy. Popyt na wyroby bawełniane jest niezadawalający. W przemyśle wełnianym także ruch mały. To samo da się powiedzieć o fabrykach wyrabiających obuwie. Lepiej przedstawia się stan zajęć w kopalniach węgla. Kwestye robotnicze zostały tu po większej części załatwione. Wyrok komisyi rozjemczej wniósł podwyższenie płacy o 10% od 1 listopada 1902 r. i jednocześnie skrócenie czasu roboczego. To wpłynęło na podniesienie cen węgla od 1 kwietnia.

PRASA ROSYJSKA

Finlandzkaja Gazeta donosi co następuje: „Ogłoszony w drodze prawodawczej Najwyższy manifest z d. 29 czerwca 1901 r. i dołączona do niego ustawa o poborze wojskowym spotkały się z przeciwną działalnością miejscowego ruchu przeciwrządowego, pod którego wpływem do protestu przeciw nowemu prawu wojskowemu przyłączyło się nawet wiele instytucyj publicznych i osób urzędujących. W liczbie ich znalazł się też magistrat m. Newstadu, który w osobach swego prezesa-auskultanta *hofgerichtu* (sądu wyższego), Wilhelma Sandbeka, i członków: szwedzko-norweskiego wicekonsula, Eryka Savona, i kupca Karola Gustawa Welmana, zwrócił nadesłany mu przez rząd gubernialny dla wręczenia pastorom, celem podania go do wiadomości publicznej, egzemplarz wymienionej ustawy. Pomimo powtórnego polecenia natychmiastowego, pod groźbą odpowiedzialności, wręczenia ustawy tej właściwemu pastorowi, członkowie magistratu ośmielili się nie wykonać tego obowiązku i po raz drugi zwrócili egzemplarz, opatrując zachowanie się swoje zuchwałem oświadczeniem, że manifest i ustawa, jako wydane nie w formie, obowiązującej przy wydawaniu praw dla Finlandyi, nie mogą mieć skutkiem tego mocy prawodawczej, i dlatego magistrat, wbrew poczuciu swego obowiązku i sumienia, nie może przyczynić się do tego, ażeby akty wymienione za pomocą ogłoszenia ich z katedry kościelnej otrzymały ze strony formalnej znaczenie prawne.

Za to otwarte i uporczywe nieposłuszeństwo członkowie magistratu newsztadzkiego pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej. Jednakże *hofgericht* w Abo, w poprzednim swym składzie, pod którego decyzyę oddano sprawę niniejszą, okazał się stronnikiem poglądów przeciwrządowych, ponieważ zgodził się na wywody adwokata Szubergsona (obecnie na mocy Najwyższego manifestu pozbawionego za przestępstwo to posady i emerytury), a uznawszy, że zarówno prezesa, jak i członków magistratu w razie tym nie można oskarżać o żadne przestępstwo, uwolnił ich od wszelkiej odpowiedzialności.

Wyrok *hofgerichtu* zaskarżono i przesłano do wyższej instytucyi (tj. do departamentu sądowego senatu), według którego decyzyi winni ponieśli obecnie karę zasłużoną pod postacią grzywien, nałożonych na prezesa w sumie 400 marek, na każdego z członków zaś po 200 marek, a w razie niezamożności na zamknięcie w więzieniu — pierwszego na 50, a pozostałych na 30 dni.

Niezależnie od tego, generał-gubernator finlandzki zwrócił uwagę i na tę okoliczność, że wśród uczestników tej występnej demonstracyi znajdowała się osoba, zajmująca honorową godność wicekonsula państwa zagranicznego. Sekretarz stanu, hr. Lamsdorf, podzielając w zupełności wniosek generał-adyutanta Bobrykowa, że udział Savona w manifestacyach politycznych nielicuje z godnością konsula zagranicznego, zwrócił się do posła szwedzko-norweskiego w Petersburgu, na skutek czego rząd szwedzko-norweski uwolnił Savona z posady wicekonsula tego mocarstwa w m. Newstadzie.“

— W dziale urzędowym gazety *Kawkaz* zamieszczono co następuje:

„Dnia 27 kwietnia, o godz. 10 rano, na środkowych ulicach Tyflisu ukazało się wielu robotników, których liczba dochodziła przypuszczalnie od 1,000 do 2,000 osób. Ciągnęli oni razem ze spacerującą publicznością chodnikami i początkowo porządku nie mącili, jednak około godz. 12 w południe część ich w przypuszczalnej liczbie 100, szybko połączyła się w grupę na środku alei Gołowińskiej, nawprost teatru rządowego, i z okrzykiem „hura“ rozwinęła czerwoną chorągiew, pragnąc ruszyć wzdłuż alei Gołowińskiej. Zwiększony jednak komplet policyi i stróże nie pozwolili tłumowi podążyć naprzód, a przybyły natychmiast na miejsce wydarzenia policmajster ze strażą konną rozproszył manifestantów, przeszkodziwszy przyłączyć się do nich przybiegłym jednocześnie robotnikom.

W ciągu prawie 10 minut porządek na ulicach przywrócono i 63 osoby aresztowano. Podczas zetknięcia się policyi z manifestantami poważniejszych uszkodzeń cielesnych nie stwierdzono.

Z liczby 63 aresztowanych, 33 osoby, którym nie można było dowieść udziału w zaburzeniu, uwolniono, pozostałe zaś 30, na mocy przepisów o wzmocnionej obronie, skazane zostały przez p. o. gubernatora tyfliskiego na karę aresztu.

— O zabójstwie gubernatora ufańskiego, M. M. Bogdanowicza, *Nowoje Wremia* tak pisze:

„Onegdaj, o godz. 4 popołudniu, M. M. Bogdanowicz zabity został w Ufie dziewięciu wystrzałami przez dwóch zbrodniarzy. Zbrodnia ta ma związek z tak niedawnemi zaburzeniami w Złotouście, którym zmarły położył koniec. Zamieszczaliśmy w swoim czasie szczegółowe wiadomości, zaczerpnięte z *Ufimsk. Gub. Wied.*, o tym buncie robotniczym, przygotowanym, jak mówi komunikat, przez „podziemną propagandę związków wywrotowych, które w latach ostatnich obrały sobie uralskie zakłady górnicze za arenę tajnej agitacyi i dążą w chwili każdego nieporozumienia prywatnego między zarządem zakładów i robotnikami do wywołania wśród tych ostatnich ogólnego zaburzenia. Z takiego wypadku pojedynczego — wprowadzenie nowego typu książeczek obrachunkowych — agitacya występna skorzystała w lutym roku ubiegłego, ażeby stworzyć fałszywą legendę, w którą uwierzyć mogła tylko ciemna ludność — jakoby z chwilą wprowadzenia nowych książeczek obrachunkowych zniesiona być miała względem ludności fabryczno-górniczej wolność pańszczyźniania. Robotnicy odmówili przyjęcia nowych książeczek, a następnie zawiesili roboty, nie zastosowali się do żądanego powrotu do pracy pod groźbą uwolnienia, zostali obrachowani i zajęli groźne stanowisko; przedstawiciele zarządu górniczego starali się usilnie oddziaływać na nich słowem, przekonywaniem i obietnicami. Tłum, podżegany przez agitatorów, osaczył mieszkania oficerów żandarmeryi i policyi i wrogo przyjął przybyłego gubernatora, zmarłego M. M. Bogdanowicza.

A choć w następstwie rzeczy udało się uspokoić umysły i przywrócić porządek — *Swiet* petersburski jednak uważa spełnione zabójstwo za „morderstwo polityczne,“ wynikające bezpośrednio z wyżej opisanych rozruchów.

— *Wiedom. Odesk. Grad.* donoszą, że wyrokiem odeskiego naczelnika miasta z d. 15 maja r. b., za niezastosowanie się do obowiązujących przepisów z d. 11 marca 1902 roku o zakazie wszelkiego rodzaju zebrań i schadzek, niezależnie od odpowiedzialności, do której mogą być pociągnięte na mocy art. 15 o wzmocnionej obronie, 30 osób skazanych zostało na kary pieniężne w ilości po 500 rb. każda, lub na trzymiesięczny areszt.

— *Sybirskaja Żizń* donosi, że gubernator tomski, za udział w manifestacyach ulicznych 18 kwietnia r. b., skazał na 2½-miesięczne więzienie 5 osób nieposłusznych żądaniom wzywającej do rozejścia się policyi.

— W nr. 48 *Zbioru praw* zamieszczono Najwyżej zatwierdzoną uchwałę komitetu ministrów, mocą której wzmocnioną obronę w m. Taszkiencie, oraz w powiatach: Taszkienckim, Czymkenckim i Aulieatinskim obwodu syrdarskiego, przedłużono do 10 września r. b.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ministrowi spraw wewnętrznych nadane zostało prawo wydawania zasiłków powracającym z Niemiec do Rosyi niezamożnym rodzinom rosyjskim.

— W grudniu r. z. strażnicy ziemscy Zrobak i Daniluk dowiedzieli się, że Jan Grądziel ze wsi Mochów, w pow. Nowoaleksandryjskim, oskarżony o przestępstwo przeciwpaństwowe, przebywa w tej wsi u matki swojej. Udali się więc tam i zastali mężczyznę, który przedstawił się za Jana Grądziela. Zaprowadzili go do sołtysa przemocą, gdyż się opierał. U sołtysa przecież stwierdzono, że to był brat Jana, Tomasz Grądziel. W tej chwili, uwiadomieni o wszystkiem przez syna sołtysa, przybyli Józef Grądziel i Stanisław Kus, a następnie tłum włościan z kijami, i odciągnęli na bok Zrobaka. Daniluk puścił wówczas Tomasza Grądziela, który obrzuciwszy strażników gradem wymysłów, umknął. Z tego powodu pociągnięto do odpowiedzialności Tomasza i Józefa Grądzielów, oraz Kusa za opór strażnikom. Sąd okręgowy w Lublinie skazał na zamknięcie w areszcie policyi: Tomasza Grądziela na miesiąc, innych podsądnych na trzy tygodnie. Jan Grądziel, dzięki podstępowi brata, umknął i nie został wyśledzony.

— Towarzystwo chrześciańskie ochrony kobiet otrzymało pozwolenie na otworzenie w Warszawie domu p. n. „Ognisko“, do którego przyjmowane będą kobiety w wieku od lat 16 do 36, mające stałe zajęcie, lecz pozbawione ogniska domowego.

— Do Rady państwa wniesiono projekt prawa o ustanowieniu w fabrykach starostów, którzy pośredniczyliby w stosunkach pomiędzy robotnikami a przedsiebiorcami i władzą. Starostów wybieraliby robotnicy, a komisye fabryczne mogłyby nawet zmusić zarządy przedsiebiorstw i fabryk do ustanowienia tej posady.

— Wiec akademicki we Lwowie uchwalił rezolucyę przeciw załatwianiu spraw honorowych drogą pojedynku i wezwał Koło akademickie do przystąpienia do ligi obrony czci.

— Jak donoszą pisma rosyjskie, do Kiszyniowa przybyli adwokaci: Kupernik, Turczaninow, Gruzenberg i Sliozberg, którzy występują przeciw skarbowi o odszkodowanie na sumę dwóch z połową milionów rb. Prócz tego adwokaci kiszyniowscy złożyli w sądzie okręgowym przeszło trzy tysiące podań.

— Redaktor *Górnoślązaka* skazany został na grzywnę 500 m. za obrazę Królika, kandydata na posła do parlamentu.

— *Dziennik Chicagoski* donosi, że grono Polaków w Chicago założyło bank polski.

— Do katedry w Metzu dobudowano nowe wejście, które nazwano „wrotami Chrystusowemi“ i ozdobiono olbrzymimi posągami czterech proroków Starego Testamentu: Jezajasza, Jeremiasza, Ezechiela i Daniela. Ostatniemu z tych proroków rzeźbiarz Dujardin, nadał rysy — cesarza Wilhelma. Ponieważ zaś nie mógł zrobić twarzy proroka z wąsami, przeto wykuł wargę górną tak grubą, że dotyka nosa i osiągnął podobieństwo zupełne. Cesarz Wilhelm, zobaczywszy model, był wielce ubawiony tym pomysłem i zezwolił na wykonanie posągu (*Gaz. Pols.*)

Szkoły i wychowanie. Ministeryum oświaty zawiadamia, że kobiety mogą być dopuszczane do egzaminów, jako przychodnie, z którejkolwiek klasy gimnazyów lub progimnazyów, bez względu na wiek i stan rodzinny.

— Kilka szkół handlowych w Królestwie Polskiem opracowało wniosek, który ma być przedstawiony na przyszłym zjeździe dyrektorów i przedstawicieli rad pedagogicznych w Petersburgu; dotyczy on zniesienia obecnego uniformu dla uczniów. Jako wzór podają szkoły handlowe za granicą. Nie czekając załatwienia tej sprawy na zjeździe, szkoły: warszawska, pabjanicka i zgierska zaleciły swym wychowańcom przychodzić na wykłady w tużurkach. (*Kur. War.*)

— *Gaz. Kielecka* donosi, że szkoła sztygarów w Dąbrowie czasowo została zamknięta a uczniowie rozpuszczeni do domu.

— Dnia 10 czerwca r. b., w Muzeum pszczelniczem w Warszawie rozpoczną się 10-dniowe kursa w zakresie pszczelnictwa i ogrodnictwa, za opłatą 10 rb.; włościanie małorolni przyjmowani będą bezpłatnie. Wykłady obejmują: 1) Sadownictwo: sposoby uszlachetniania drzew owocowych; hodowla szczepów w szkółce; sadzenie drzew owocowych i zasilanie ich nawozami; rozmnażanie krzewów owocowych; 2) Warzywnictwo: urządzanie zagonów; siew warzyw, przygotowanie rozsad; wartość kompostów, ich przygotowanie i odmiany; 3) Kwiaciarstwo: dobór roślin i wzory do urządzania kwietników i rabat; 4) Pszczelnictwo: życie roja w stanie natury i wskazówki stąd dla praktyki; warunki dobrego ula, ul ramowy warszawski i ul bezdenek poprawny; treściwe wskazówki prowadzenia pszczół na wiosnę, zbieranie i osadzanie rojów naturalnych i zapobieganie porójkom, najprostsze sposoby robienia rojów sztucznych; wyzyskiwanie pszczół na miód; warunki dobrego zazimowania pszczół, zgnilec, leczenie i zapobieganie chorobie.

Wiadomości naukowe. Uniwersytet warszawski ogłosił konkurs im. Adama Chojnackiego na napisanie dzieła popularnego „Praca rolna“, w czasie od roku 1903 do 1905. Ma to być zarys, powieść lub rozprawa przedstawiająca, w sposób dla ludu dostępny, znaczenie pracy rolnej w porównaniu z innemi pracami zawodowemi (np. fabryczną, górniczą i t. p.) Warunki konkursu są następujące: W pracy tej autor winien wykazać, na zasadzie danych etnograficznych, pierwszeństwo, jakie lud przypisuje pracy rolnej, przyczem za materyał mogą służyć pieśni ludowe, opowiadania, przysłowia itd. Należy także przedstawić stronę poetyczną pracy na roli, ile uwagi na życie przyrody zwraca rolnik, (przyczem autor może korzystać z przypowieści ludowych o pogodzie, urodzajach, zwierzętach domowych, zwrócić uwagę na obyczaje, związane z pracą na roli i uroczystościami ludowemi), zaznaczyć wpływ rolnictwa na byt włościanina, wykazać, jak układają się w życiu rolniczem stosunki rodzinne i społeczne, i jaki wpływ wywiera rolnictwo na stronę moralną życia ludu. Słowem treść pracy, zgodnie z wolą zapisodawcy, winna „wpłynąć na oświecenie ludu, a tem samem na podniesienie moralności i obyczajów jego.“ Nagroda przyznana będzie w wysokości 900 rb. i wydana autorowi pracy lub jego prawnym spadkobiercom po złożeniu w uniwersytecie najpóźniej do dnia 12 lipca 1905 r. 150 egzemplarzy drukowanych i pod warunkiem oddania jej do sprzedaży po cenie dostępnej dla czytelników z pośród ludu. Winna być napisana w języku rosyjskim i przez poddanego rosyjskiego, drukowana lub przepisana na czysto i czytelnie. Wybór pomiędzy językiem rosyjskim a polskim przy druku pracy nagrodzonej pozostawia się uznaniu autora. Jeżeli do wypłaty przyznanej nagrody złożona będzie praca drukowana w przekładzie polskim z urzędowego oryginału rosyjskiego, zbadanego przez wydział, to do pracy tej należy dołączyć poświadczenie wydziału historyczno - filologicznego o zupełnej zgodności przekładu z oryginałem.“

— Akademia Umiejętności w Krakowie ogłosiła konkurs imienia ks. Adama Jakubowskiego na temat: „Mikołaj Rej, historya jego życia i działalności literackiej.“ Nagroda 1,400 koron, termin 31 grudnia 1904 roku.

— Przedłużony został do d. 31 grudnia r. b. konkurs im. Juliana Niemcewicza na pracę p. t. „Monografia z dziejów cywilizacyi polskiej w epoce Odrodzenia.“ Nagroda 6,000 fr., lub dwie: 4,000 i 2,000 fr. albo kilka po 2,000 i 1,000 fr.

Literatura i prasa. Zabroniono sprzedaży pojedyńczych numerów *Nowosti* i zawieszono wydawnictwo gazety *Wołyń*.

— D. 29 maja p. Ignacy Matuszewski miał odczyt na rzecz Tow. Osad Rolnych o „psychologii krytyki“, w którym wypowiedział twierdzenie, że ani czysty analityk, ani czysty syntetyk nie mogą być dobrymi krytykami: analiza i synteza powinny się łączyć w krytyce.

— W Krakowie zaczęło wychodzić nowe pismo codzienne p. t. *Nowiny*, pod redakcyą p. Ludwika Szczepańskiego.

— Przy uniwersytecie zurychskim utworzony ma być wkrótce fakultet dziennikarski.

Sprawy ekonomiczne. W okolicach Drobina, gub. Płockiej ukazała się mucha heska, która w wielu miejscowościach zniszczyła już znaczne obszary pszenicy.

— Czysty zysk ze sprzedaży spirytusu w Królestwie Polskiem wyniósł w 1901 roku 22,149,240 rubli.

— D. 1 września otworzona będzie w Dźwińsku wystawa rolnicza, w której wezmą udział gubernie: Wileńska, Witebska, Mińska, Kowieńska, Mohylowska, Smoleńska, Pskowska, Kurlandzka i Liflandzka.

— Zjazd młynarzy odbędzie się w Petersburgu d. 23 czerwca r. b.

— Europa zużywa codzień 2 miliardy zapałek. Francya w tym wyścigu idzie na czele. Wyrobem zapałek zajmuje się przedewszystkiem Szwecya i Norwegia, gdzie fabrykują tego produktu na sumę 10 milionów franków rocznie. Anglia współzawodniczy ze Szwecyą i naśladuje jej zapałki. We Francyi największe fabryki znajdują się w Bègles, Trelazé, Saintine i Marsylii, gdzie urządzenia są jeszcze dawniejsze i Aix w Prowancyi, w którem wszystko jest postawione na stopie najbardziej nowożytnej. W Ameryce północnej istnieje około trzydziestu fabryk zapałek, lecz cały handel tym produktem zmonopolizowało Towarzystwo nowoyorskie „Diamond match Company“. Ameryka zużywa rocznie do 40 miliardów zapałek, za które wpływa do skarbu 16 milionów franków podatku rocznie. W Anglii i w Hiszpanii wyrób zapałek nie został dotąd jeszcze obłożony opłatą.

Z muzyki. Na konkursie „Lutni,“ ogłoszonym na utwory chóralne męzkie *a capella*, z pośród 35 nadesłanych kompozycyj odznaczono 5, których autorowie otrzymali po 15 rb. nagrody. Oprócz tego wyróżniono 6 innych prac.

Zdrowie publiczne. D. 17 maja w Drewnicy, pod Warszawą, otworzone zostało przez Towarzystwo opieki nad nieuleczalnymi umysłowo i nerwowo chorymi pierwsze schronisko dla tej kategoryi nieszczęśliwych.

— Jokohama, Fuczau i Aleksandrya ogłoszone zostały za dotknięte dżumą.

Katastrofy. Klęska pożaru nawiedziła Międzyrzec w gub. Siedleckiej i Jabłonkę, miasteczko w powiecie Mazowieckim. W jednem i drugiem miejscu spaliło się po kilkadziesiąt domów, a setki osób znalazły się w nędzy.

— Pod Schönbornem, w Prusach, wykoleił się pociąg z udającymi się na wycieczkę robotnikami kolejowymi; kilku zostało zabitych, kilkunastu pokaleczonych.

Zmarli. Józef Grzywiński, artysta teatrów warszawskich.

Odpowiedzi Redakcyi.

K. N. w Charkowie. Nadesłanego rękopisu niepodobna drukować. Jest to bezładne i bezsensowne gadanie, w którem ani odrobiny talentu dopatrzeć się nie można.

Prenumeratorowi J. S. Nierozumiemy, o co Panu chodzi: jeśli o studyowanie historyi, to podręczniki szkolne francuskie nie są do tego odpowiednie; jeśli języka — tembardziej.

Chemikowi T. P. w Strzemieszycach. Radzimy zaopatrzyć się w „Prawidła pisowni“ przyjętej przez Akademię; kosztują tylko 10 kop.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 16 Мая 1903 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.